

RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI

NR 19 (1279) 12 MAJA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Dotychczas nie prosiliście w Imię moje” ● Radość Wniebowstąpienia ●
Spotkanie działaczy STPK poświęcone
ordynacji wyborczej do Sejmu ●
O sztuce ludowej ● Pierwsi Polacy w
Ameryce



PIĄTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z Listu św. Jakuba Apostoła (1,22—27)

Najmilsi: bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi sami siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobnym będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał, jakim był. Kto zaś wniknął we wzniosłe prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: Ten będzie błogosławionym dla czynu swego. A jeśli kto mniema, że jest pobożnym, nie powściągnąjąc języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czystą i nieskalaną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzenie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmyczy tego świata.

Ewangelia według św. Jana (16,23—30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

„Dotychczas

nie prosiście

w Imię moje”

Żyjemy w dobie rozwiniętego i coraz bardziej doskonalonego pośrednictwa. Każdy z nas niemal codziennie i to niekiedy wielokrotnie korzysta z tego typu usług. Sam też bywa często pośrednikiem dla innych. Istnieją całe instytucje i urzędy założone lub skonstruowane po to, by pośredniczyły między ludźmi. Taką rolę spełnia między innymi telewizja i radio, tłumacz i posłaniec, a szczególnie poczta. Wszystko po to, by szybciej, taniej i możliwie z najmniejszym wysiłkiem uzyskać ten efekt, który kiedyś mógł być zdobyty kosztem ogromnego czasu i trudu. Dziś telegram w ciągu kilku godzin przeniesie wiadomość na drugi kraniec globu, a w dawnych czasach posłaniec tracił na to całe tygodnie i miesiące. Oprócz zasygnalizowanych tu form pośrednictwa, istnieje jeszcze pośrednictwo specjalne, które możemy nazwać orędowniczym lub wstawienniczym. Jeśli chcemy załatwić jakąś trudniejszą sprawę u kogoś postawionego wysoko w hierarchii społecznej, staramy się znaleźć osobę znaną „górzej” i nam, by orędowniła za nami. Czasem jedno słowo wpływowego człowieka znaczy więcej, niż długie listy ze skargami i najlepiej umotywowanymi prośbami.

Ten sposób kontaktów zaakceptował również Bóg, w stosunkach między niebem a ziemią, między rozumnym stworzeniem a Stwórcą. Początkowo Stwórca obcował z ludźmi sam. Biblia odnotowuje rozmowy Boga z Adamem i Ewą, z Abrahamem i Mojżeszem. Jeszcze

z góry Synaj przemówił do całego wybranego narodu, podając Izraelitom swoje Prawo. Było to jednak ostatnie bezpośrednie spotkanie Boga ze swoim Ludem. Ludzie bali się głosu Boga i prosili, by przestał mówić do nich sam. Opowiada o tym Księga Wyjścia: „A gdy wszystkim lud zauważył grzmoty i błyskawice i głos trąby i górę dymiącą, zląkł się i zadrżał i stanął z daleka. I rzekł do Mojżesza: Mów ty z nami, a będziemy słuchali, a niech nie przemawia do nas Bóg abyśmy nie pomarli” (20,18—19). Odtąd pośrednikami między Bogiem a ludźmi byli wybrańcy Pana niebios, zwani prorokami. Przez proroków przemawiał Duch Boży, aż do czasu przyjścia na ziemię Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Wraz z nastaniem Nowego Przymierza jedynym najdoskonalszym łącznikiem między Niebem a Ziemią, po wszystkie czasy, został nasz Zbawiciel. „Albowiem jeden jest Bóg — uczy św. Paweł — i jeden pośrednik między Bogiem a ludźmi — Człowiek Jezus Chrystus”. Zbawiciel stał się nie tylko wyrazicielem i głosicielem woli Ojca niebieskiego względem ludu, ale też Rzecznikiem i Orędownikiem odkupionej ludzkości. Chrystus zapłacił za nas najwyższą cenę — wydał się na śmierć, „a była to śmierć krzyżowa”. Stąd Apostoł Piotr w I Liście przypomina: „Nie złotem ani srebrem zostaliście wykupieni z marnego postępowania waszego, lecz drogą Krwią Chrystusa, jako Baranka niewinnego i nieskalanego” (1,18—19). Skoro Pan Jezus zapłacił za nas tak wiele, zyskaliście oddanego Orędownika, a przy tym jakże doskonałego i potężnego! Takim Orędownikowi Ojciec niebieski nie odmówić nie może! Mając stuprocentową pewność skuteczności swoich interwencji u Boga, Jezus zachęca uczniów do składania wszelkiego rodzaju prośb Bogu za Jego pośrednictwem: „Zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam! Dotychczas o nic nie prosiście w Imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna”. Tuż przed odejściem do chwały niebieskiej, w dniu wniebowstąpienia (święto upamiętniające ten fakt obchodzić będziemy w najbliższy czwartek) — Zbawiciel zapowiada, a będą mogli czynić Apostołowie w Imieniu Pana: „W Imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą, węże brać będą, a choćby coś trującego wypili, nie zaszkodzi im. Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją” (Mk 16,17—18). Tak wiele będą mogli zdziałać Apostołowie mocą Bożą, otrzymaną za pośrednictwem Chrystusa! Czy nie była to czasem taka piękna opowieść wypowiedziana na pożegnanie dla pokrzepienia strapiionych serc? Czy uczniowie potraktowali serio zapowiedź Mistrza odnośnie skuteczności ich modlitw, zanoszonych do Boga Ojca w Imię Syna? Odpowiedź na te pasjonujące pytania daje Księga zawierająca dzieje uczniów Pana: „A Piotr i Jan wstępowali do świątyni w godzinie modlitwy, o dziewiątej. I niesiono pewnego męża chromego od urodzenia, którego codziennie sadzano przy bramie świątyni zwanej Piękną, aby prosił wchodzących do świątyni o jałmużnę. Ten ujrawszy Piotra i Jana, prosił o jałmużnę. A Piotr wraz z Janem wpatrzywszy się w niego, rzekli: Spójrz na nas. On zaś popatrzył na nich uważnie, spodziewając się, że coś od nich otrzyma. I rzekł Piotr: „Srebra i złota nie mam, lecz to co mam, to ci daję: W Imię Jezusa Nazareńskiego wstań i chodź” (Dz 13). Apostołowie uwierzyli słowom Chrystusa. Gdy jeszcze je potwierdził własnym zmartwychwstaniem, uwierzyli mocno i na zawsze. Zapewne każdy z nich do końca swego apostołskiego życia wszystkie sprawy duchowe i ziemskie, doczesne i wieczne prezentował Ojcu niebieskiemu w modlitwie „przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”. Za ich wzorem czyni to Kościół chrześcijański od zarania swego istnienia, bo przecież apostołowie stanowili podwaliny tego Kościoła. I tak jest do dziś. Każdą modlitwę mszalną kończy Kapłan wezwaniem: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Taka modlitwa będzie zawsze wysłuchana. Będzie wysłuchana nawet wówczas, gdy wymawiające ją usta nie będą godne, a serce zabrudzone grzechami. To już nie sam grzesznik modli się do Boga, ale modli się naszymi ustami Zbawiciel — jedyny i największy Pośrednik między Bogiem a ludźmi.

A jak jest z naszymi modlitwami? Z własnego doświadczenia wiemy, jak wiele modlitw nie przyniosło zamierzonego przez nas efektu. Jak pogodzić ten fakt z zapewnieniem naszego Mistrza, że „o cokolwiek prosić będziemy, otrzymamy, aby radość nasza była pełna”? Dzieje się tak dlatego, bo postępujemy podobnie jak apostołowie do czasu mowy pożegnalnej, podczas której usłyszeli przyganę: „Dotychczas o nic nie prosiście w Imię moje!” „W Imię Chrystusa prosić” to znaczy prosić z wiarą, ale także dla dobra sprawy Chrystusowej. Nasze modlitwy dlatego nie były całkowicie skuteczne, bo nie były wznoszone ku niebu w Imieniu Pana. Raz miały na uwadze może tylko nasze przyziemskie interesy, a drugi raz wypowiadaliśmy je bez wewnętrznego przekonania i intencji oddania czci Bogu. Bardzo często zrażamy się do modlitwy, gdy natychmiast nie widzimy skutków naszej prośby, a przecież Zbawiciel zachęca do modlitwy wytrwałej: „Zawsze należy się modlić a nie ustawać” (Łk 18,1). Bierzmy przykład z Chrystusa, który modlił się w nocy. Prośmy o pomoc w formułowaniu poprawnej modlitwy Matkę Najświętszą, by nam, chrześcijanom doby dzisiejszej, nie musiał Chrystus wyrzucić: „Dotychczas o nic nie prosiście w Imię moje”.

Ks. A.B.

Nadszedł czterdziesty dzień po chwaleb-
nym zmartwychwstaniu Chrystusa; dzień, w
którym ziemia nasza utracić miała widzialną
obecność swego Zbawiciela. Nie miało to
jednak być dla apostołów zaskoczeniem.
Wszak podczas Ostatniej Wieczerzy zapowie-
dział im Syn Boży tę rozłąkę. Zwracając się
bowiem do nich, rzekł: „Jeszcze tylko kró-
tki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu kró-
tki czas, a ujrzycie mnie, bo idę do Ojca”
(Mk 13,16). Tak być musi. Bowiem „w domu
Ojca mego wiele jest mieszkań...; Idę przy-
gotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przy-
gotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę
was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy
byli” (J 14,2—3). Dlatego „lepiej dla was, że-
bym Ja odszedł” (J 16,7a). Jednak mimo tak
wzniosłej obietnicy, wiadomość o koniecz-
ności rozstania się z Mistrzem, napełniła
smutkiem serca wiernej gromadki.

Jednak po meście i śmierci Jezusa, chodząc
w blasku zmartwychwstania Chrystusa i w
radości obcowania z Nim, apostołowie za-
pomnieli chwilowo o tej przepowiedni. Nad-
szedł jednak ów zapowiedziany dzień. Wów-
czas — jak to przypomniał ewangelista Ma-
rek — Zbawiciel po raz ostatni „ukazał się



Radość Wniebowstąpienia

jedenastu uczniom, gdy siedzieli u stołu, i
ganił ich niewiarę i zatwardziałość serca, że
nie uwierzyli tym, którzy go widzieli po
zmartwychwstaniu” (Mk 16,14). Korzystając
zaś ze sposobności, skierował do nich naj-
ważniejsze polecenie, dla którego realizacji
zostali przez powołani. Polecenie zawarte
w słowach: „Idąc na cały świat, głosicie ewan-
gelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwie-
rzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony,
ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk
16,15—16). Zlecenie misyjne przekazane uc-
zniom miało charakter uniwersalny. Jego treś-
cią ma być głoszenie ewangelicznej prawdy
wszystkim narodom.

Szczególniejszy akcent położył Zbawiciel
na znaki towarzyszące ich misji; znaki będą-
ce uwierzytelnieniem ich posłannictwa.
Stwierdził bowiem autorytatywnie: „A takie
znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwie-
rzyli: w imieniu moim demony wyganiać
będą, nowymi językami mówić będą, węże
brać będą, a choćby coś trującego wypili,
nie zaszkodzi im. Na chorych ręce kłaść będą,
a ci wyzdrowieją” (Mk 16,17—18). O
wszystkich niemal tych znakach, dokonywa-
nych przez pierwszych wyznawców Chrystusa,
dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich.
Tak więc Zbawiciel dokonał swego poslan-
nictwa. Mógł więc teraz, a nawet powinien,
odejść do chwały Ojca.

Bezpośrednio potem Chrystus wstał od sto-
łu i wraz z apostołami skierował się na Gó-
rę Oliwną. „Przybył zatem tą samą drogą, jak
owego wieczoru przed męką. Znowu zeszedł
schodami ulic i wstąpił w dolinę Cedronu.
Jezus zobaczył ogród oliwny, (gdyż) przecho-
dził obok idąc pod górę. Dni przed Zielonymi
Świątami są (tutaj) do siebie podobne
Słońce śle promienie światła z bezchmurnego
nieba. pola ogołocone ze zbóż, odkryte są buj-
nymi, bezbarwnymi ostami i cierniami, drze-
wa owocowe lśnią w świetle... obciążone plonem.
A w dali błyszczą gmachy i dziedzińce
świątyni” (Fr. Willam: Życie Jezusa, Kraków
1936, str. 567), której znaczenie już ustało.

Gdy zaś znaleźli się na szczycie góry,
Chrystus raz jeszcze przypomniał uczniom
to, o czym już wcześniej ich pouczył. Powie-
dział im bowiem: „Weźmiecie moc Ducha
Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie
mi świadkami w Jeruzolimie i w całej Judei,

i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8).

„Z Góry Oliwnej widział Jezus krainy us-
więcone Jego pobylem na ziemi, od urodze-
nia do śmierci. Na wschodnich wzgórzach
odznaczała się blado-brązowymi tonami pu-
stynia Judy — poza nią dolina Jordanu, na
zachodzie u bram miasta wznosiła się Kal-
waria, a dalej na południe miasteczko Be-
tlejem” (Dzieło cyt. str. 568). Teraz Chrystus
po raz ostatni pobłogosławił zapewne swoją
gromadkę. Następnie zaś, własną mocą „zost-
ał uniesiony w górę” (Dz 1,9b). A im wyżej
wznosił się Syn Boży, tym szersze przestrze-
nie obejmował wzrokiem. Niezliczone szczy-
ty i grzbiety Judei, robiące wrażenie zasty-
głych fal morskich. W dolinach widniały
miasta i wioski, a potem jezioro Genezaret,
którego niebieska toń okolona była wieńcem
drobnych osiedli. Dalej wreszcie Nazaret,
górujące nad równiną Jazrael. Wszystkie
miejscowości, w których Jezus spędził życie,
teraz, w miarę gdy wznosił się coraz wyżej,
stawały się coraz bliższe sobie, aż wreszcie
połączyły się w jedną całość: kraj Izraela i
cały świat, odkupiony Jego męką i śmiercią.
Wreszcie „obłok wziął go sprzed oczu ich”
(Dz. 1,9c). Bowiem — jak zaznacza Ewan-
gelista — „został wzięty... do nieba i usiadł
po prawicy Boga” (Mk 16,19b) Ojca.

Ucniowie stracili poczucie rzeczywistości
i zapomnieli na chwilę o wszystkim, co ich
otaczało. Bowiem wyżywszy wzrok, „pa-
trzyli uważnie, jak On oddalał się ku niebu”
(Dz 1,10a). Dopiero dwaj wysłańcy niebios
przywołali ich spowrotem na ziemię, mówiąc
do nich: „Meżowie galilejscy, czemu stoicie,
patrzając w niebo? Ten Jezus, który od was
został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie,
jak go widzieliście idącego do nieba” (Dz
1,11).

Na dawnych malowidłach ukazujących sce-
nę wniebowstąpienia (np. na obrazie Fra
Angelika), widać jedynie stopy Chrystusa
znikającego w przestworzu. Postać Jego jest
już niewidzialna. Tylko na ziemi pozostał
ślad świętych stóp Zbawiciela, wyciśniętych
na kamieniu. Dziś na tym miejscu oglądać
można jedynie resztki bazyliki, wzniesionej
— jak głosi tradycja — w IV wieku przez
cesarżową Helenę. Rozbudowana w XII wie-
ku przez krzyżowców, została później zamie-
niona na meczet muzułmański. Z dawnej
bazyliki pozostała do dziś tylko niewielka,

ośmioboczna kaplica. Turcy zamurowali jed-
nak arkady, jakie kiedyś posiadała oraz ot-
wór w kopule, przez który niegdyś (jak w
rzymskim Panteonie) zaglądał lazur nieba.
Pod nim, na surowej skale, niepokrytej w
tym miejscu posadzką, widać niewyraźne
ślady ludzkich stóp... ostatnia pamiątka po-
bytu Zbawiciela na ziemi.

Ilekroć rozstajemy się z drogimi nam oso-
bami, odczuwamy smutek i żal, choćbyśmy
nawet wiedzieli, że tam dokąd się udają,
czeka ich lepsza dola. Należałoby więc są-
dzić, że i Kościół Chrystusowy z żalem żegna
Pana wstępującego do nieba. Tak jednak
nie jest. Bowiem pamiątka wniebowstąpienia
Zbawiciela jest uroczystością pełnej, niczym
niezmałowanej radości. Radujemy się ze wzglę-
du na osobę Jezusa, oraz ze względu na
siebie samych.

W święto dzisiejsze obchodzimy triumf Je-
zusa Chrystusa, z racji Jego ostatecznego
zwycięstwa. A po ludzku mówiąc, Zbawiciel
na ten triumf rzetelnie sobie zasłużył. By to
zrozumieć, wystarczy przypomnieć sobie naj-
ważniejsze wydarzenia z Jego ziemskiego ży-
cia. I tak Syn Boży opuścił niebo — gdzie
królował z Ojcem — i zstąpił do Iona Dzie-
wicy. Potem narodził się w nędznej betle-
jemskiej grocie i musiał uchodzić do Egiptu
przed prześladowaniem ze strony Heroda.
Wreszcie w Nazarecie prowadził ukryte życie
rzemieślnika, a w okresie swej publicznej
działalności przemierzał ziemię żydowską w
poszukiwaniu zagubionych owiec. Ileż kosz-
towało Go to trudu i znoju? Ilu zniewag i
przykrości doznał wówczas od swych współ-
ziomków? Na koniec zaś — począwszy od
konania w Ogroju, aż do śmierci krzyżowej
na Golgocie — ponosił dla nas niezliczone
cierpienia. W imię czego to wszystko? W
imię miłości, którą ukochał swych ziemskich
braci. A jaki przyświecał Mu cel? Chciał
przez to zadośćuczynienie za nasze grze-
chy, wyzwolić nas z niewoli szatana i wpro-
wadzić do niebieskiej ojczyzny. Dlatego po
wstąpieniu do nieba, zasiadł Chrystus w ma-
jestacie po prawicy Ojca. Bóg bowiem —
jak mówi apostoł Paweł — objawił w Nim
moc siły swojej, „gdy wzbudził go z mar-
twych i posadził po prawicy swojej w niebie
ponad wszelką nadziemską władzę i zwierz-
chnością, i mocą, i panowaniem, i wszelkim
imieniem... i wszystko poddał pod nogi jego,
a jego samego ustanowił ponad wszystko
Głową Kościoła” (Ef 1,20—22).

Ale uroczystość dzisiejsza jest także dla
nas dniem radości i wesela. Bowiem uwiel-
bienie Boga-Człowieka w Jego wniebowstą-
pieniu jest także wyniesieniem naszej ludz-
kiej natury, a więc i naszą chwałą. I nie
ma w tym stwierdzeniu najmniejszej prze-
sady. Ludzka natura rzeczywiście uczestni-
czy w chwale Bożej, bo przecież Chrystus
w swym ludzkim ciele wstąpił do nieba, w
tej naturze zasiada na tronie Bożym i zacho-
wuje ją po całą wieczność. Jest to dla nas
niewymowny zaszczyt. Syn Człowieczy zasia-
da w chwale Ojca jako nasza Głowa, my zaś
jako członki Jego ciała zostajemy przebó-
stwieni. Myśl tę przepięknie wyraża dzisiej-
sza prefacja mszalna w słowach: „Który...
uniósł się do nieba, aby dać nam uczestnic-
two w chwale swojej”. Większe wyroź-
nienie trudno sobie wyobrazić.

Boskie szlachectwo, które nam Zbawiciel
przez swoje wstąpienie do nieba nadaje, sta-
wia jednak przed nami pewne wymagania.
Obarczeni grzechami nie wzniesiemy się za
Jezusem do nieba, gdyż winy nasze — ni-
czym kajdany — przykuwają nas do ziemi.
Rozerwijmy więc krepujące nas więzy grze-
chowe! Trzeba nam bowiem najpierw ser-
cem, wolą i pragnieniem wzniesić się do
nieba, trzeba nam „duchem przebywać w
niebie”. Wówczas dopiero nie tylko dusze
nasze, ale po zmartwychwstaniu i ciała na-
sze podążą tam za Panem.

Uroczystość z okazji 40 rocznicy wyzwolenia Gorzowa

Gazeta Lubuska w nr. 27 z dn. 1 lutego br. podała informację (której fragmenty podajemy niżej) pod tytułem: „Kościoły w hołdzie bohaterom”.

Z okazji 40 rocznicy wyzwolenia Gorzowa z inicjatywy lubuskiego Oddziału Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i przy udziale Polskiej Rady Ekumenicznej odbyło się 30 stycznia br. spotkanie wojewody gorzowskiego Stanisława Nowaka z kilkunastoosobową grupą przedstawicieli Kościołów wchodzących w skład PRE i działających na terenie woj. gorzowskiego oraz działaczy STPK.

Przed spotkaniem złożyli oni wieńce i wiązanki kwiatów w miejscach pamięci narodowej — pod pomnikami bohaterów walk wyzwoleniczych i na cmentarzu Armii Radzieckiej w Gorzowie.

Podczas spotkania na ręce wojewody przekazano z okazji tej doniosłej rocznicy życzenia dla władz i społeczeństwa dalszego pomyślnego rozwoju miasta i województwa, przesłane w depe szach od Zarządu Głównego Polskiej Rady Ekumenicznej i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Wojewoda dziękując za życzenia poinformował przybyłych o wynikach społeczno-gospodarczych województwa w 1984 r., podkreślając przy tym wkład Kościołów w umacnianie więzi społecznych na tych ziemiach, krzewienie obywatelskich postaw społecznej aktywności, szacunku dla pracy oraz norm społecznych i moralnych.

W czasie spotkania kilku działaczy katolickich, którzy położyli szczególne zasługi w działalności społecznej, udekorowano odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymali ks. Józef Bryza, administrator gorzowskiej parafii Kościoła Polskokatolickiego oraz Szczepan Strzelecki, przewodniczący ZOW CHSS w Gorzowie. Złotą honorową odznaką „Za zasługi dla województwa gorzowskiego” wręczono seniorowi diecezji wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego ks. Józefowi Pośpiechowi, pastorowi Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego Bogdanowi Brodzie i przewodniczącemu Rady Parafialnej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Gorzowie Zygmunтови Maciejewskiemu. W spotkaniu uczestniczył dyrektor wydziału ds. Wyznań UW Roman Bukartyk. Tego samego dnia po południu w Gorzowie odbyło się uroczyste nabożeństwo ekumeniczne w intencji 40 rocznicy wyzwolenia miasta”.



U wojewody generalnego. Bukiet 40 goździków, symbolizujący 40 lat wolności i rozwoju Ziemi Lubuskiej, wręczony przez przedstawicieli Oddziału gorzowskiego STPK. Pierwszy z lewej — Wojewoda, od prawej — ks. Michalczuk z Kościoła Prawosławnego, ks. Wł. Puszczyński z Kościoła Polskokatolickiego.



Przed składaniem wieńców pod pomnikami — delegacja w kaplicy polskokatolickiej w Gorzowie.



Podczas nabożeństwa ekumenicznego w kościele ewangelickim w Gorzowie.



U wojewody gorzowskiego, mgra Stanisława Nowaka, od lewej siedzą: Wojewoda, dyr. Urzędu ds. Wyznań w Gorzowie mgr Roman Bukartyk, ks. Puszczyński, proboszcz parafii polskokatolickiej w Gorzowie i inni.

Było mroźne niedzielne popołudnie, kiedy autobus z grupą członków Kaliskiego Oddziału STPK podjechał pod pałacyk, będący siedzibą Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Psarach w woj. kaliskim. W ośrodku tym, przeznaczonym dla ludzi przewlekle chorych, mieszkają osoby w różnym wieku i w różnym stanie fizycznym i psychicznym.

Niektórzy mieszkańcy Ośrodka oczekiwali na ten przyjazd już od rana, inni zaś w niewielkim stopniu mieli świadomość tego, co się dzieje, ale mimo wszystko okazali radość na widok skromnych słodkich podarunków.

Zaczął się to zaś w październiku ubiegłego roku, kiedy na posiedzeniu Zarządu Oddziału zrodziła się myśl, aby nawiązać kontakt z Dyrekcją PDPS Psary i zaproponować zorganizowanie „gwiazdki” dla mieszkańców Ośrodka. W listopadzie ub.r. Prezes i Wiceprezes Oddziału STPK udali się do Psar, aby zaprezentować zamiary Zarządu.

Dyrektor Ośrodka — pani Zofia Mielcarek przyjęła gości gardzo serdecznie, ciesząc się, że pragniemy przyjść z pomocą ludziom skrzywdzonym przez los, pomocy tej potrzebującym. Zaskoczyła nas trochę liczba chorych i starców wynosząca wówczas 170 osób, ale najważniejsze to nie rezygnować z podjętego wcześniej zamiaru.

Po oględzinach Ośrodka i krótkiej informacji Pani Dyrektor na temat samego Ośrodka, jego mieszkańców oraz pracy personelu, wspólnie ustalono termin wizyty na dzień 20 stycznia 1985 roku.

Na kolejnym posiedzeniu Zarządu Oddziału Kaliskiego STPK ustalono, że do Psar pojedzie Zarząd Oddziału wraz z zespołem chóralnym, który pieśnią religijną i piosenką przybliży mieszkańcom Ośrodka kontakt ze światem; a także dla wszystkich pensjonariuszy Ośrodka przygotowane zostaną skromne paczki noworoczne ze słodyczami, owocami, orzechami, które następnie przed-

Dar serca Kaliskiego Oddziału STPK dla chorych i starców w Psarach

stawiciele Oddziału STPK wręczą chorym w PDPS Psary.

Zgodnie z planem 20 stycznia o godz. 14.30 w świetlicy budynku pomocniczego, fundacji rodziny Syreider z W. Brytanii (mieszkają w nim ci pensjonariusze, którzy nie mają specjalnych zaburzeń psychicznych) rozległy się melodyjne słowa kolędy „Mędrcy świata” w wykonaniu chóru. Wszyscy słuchali w skupieniu, w zadumie myślami będąc z pewnością gdzieś daleko od Psar, w rodzinnej miejscowości, w swym kościółku parafialnym. Wykonanie kolędy magrodzono gorącymi oklaskami. Następnie kilka słów powiedział wiceprezes Kaliskiego Oddziału STPK, ks. bp elekt Zygmunta Koralewski. Wyjaśnił na wstępie zgromadzonym pensjonariuszom kto i z jakimi zamiarami do nich przybył. Potem w imieniu Zarządu i całego Oddziału Kaliskiego STPK złożył wszystkim życzenia noworoczne, aby dobry Bóg ulżył im w cierpieniach i aby dożyli sędziwego wieku w jak najlepszym zdrowiu i w życzliwym im otoczeniu.

Tu znów rozległy się brawa, będące wyrazem wdzięczności ze strony zgromadzonych. Zespół wykonał jeszcze kilka kolęd, śpiewano również kolędy wspólnie — unisono, a także na ogólne życzenie uczestników uroczystości zaśpiewano dwie skoczne piosenki świeckie, które zabrzmiały jak przypomnienie młodych, szczęśliwych lat. Niektórzy obecni ocierali łzy. Łzy radości czy bólu, czy może i tego, i tego. Łzy cisnęły się również do oczu wielu przybyszom, z których niejeden po raz pierwszy stykał się z tego typu Ośrodkiem i z ludźmi w nim żyjącymi. Najważniejsze jednak, że wszyscy cieszyli się tymi odwiedzinami.

Podczas śpiewania kolęd i pieśni przedstawiciele Kaliskiego Oddziału STPK roz-

dali skromne paczki gwiazdkowe pensjonariuszom obecnym w świetlicy, a następnie w towarzystwie dwu osób personelu Ośrodka zanieśli paczki tym chorym, którzy ze względu na swój stan fizyczny lub psychiczny nie mogli zejść do świetlicy. Nie były to tak drogie dary, jak te, z którymi przybyli do Betlejem Mędrcy, ale był to dar serca.

Pani dyrektor Mielcarek podziękowała w imieniu swych podopiecznych za zorganizowanie miłej niespodzianki tym ludziom i wyraziła nadzieję kontynuowania tak serdecznie rozpoczętej współpracy.

Po odśpiewaniu rzewnej pieśni „Zapada zmrok” przybyli przedstawiciele STPK wraz z personelem Ośrodka przeszli do Pałacyku, gdzie z uwagi na stan psychiczny jego mieszkańców rozniesiono paczki chorym do ich sal, oraz zaśpiewano kilka kolęd i pieśni w hallu budynku. Odwiedzenie tych kilku sal z chorymi niewątpliwie wywarło wielkie wrażenie na przybyłych.

Pani dyrektor raz jeszcze serdecznie podziękowała członkom Zarządu Oddziału STPK, po czym autokar ok. godz. 16.30 wyruszył w drogę powrotną.

Wszyscy wracali w zadumie, w skupieniu i ciszy, ale w przekonaniu, iż przynieśli ze sobą nieco radości ludziom potrzebującym pomocy i wsparcia. Wracali również w poczuciu obowiązku zorganizowania innych, następnych tego typu imprez w Psarach.

PIOTR ZIELIŃSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (943)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S Münster (Monaster), Wrocławia i Pragi. Wokół nich zaczęło się skupiać coraz więcej przeciwników tych uchwał watykańskich i to nie tylko kapłanów, ale i ludzi świeckich. Przekonanie o słuszności swoich poglądów i rosnąca nieprzyjazna akcja ze strony rzymskokatolickiej wobec zwolenników starej wiary, starego, a więc tradycją uświęconego katolicyzmu — spowodowały zorganizowanie w Monachium, w dniach 22—24 września 1871 roku I Kongresu Starokatolików, w którym wzięli udział przedstawiciele już faktycznie powstałych i działających wspólnot starokatolickich z Niemiec, Szwajcarii i Austrii w liczbie ponad 300 osób, nie licząc gości z Kościoła Utrechckiego Holandii (→ Utrechcki Kościół), z Kościołów prawosławnych, anglikańskich i protestanckich. Na tym też Kongresie m.in. uchwalono już formalne organizowanie w poszczególnych, zainteresowanych, krajach własnych starokatolickich wspólnot kościelnych, czyli Kościołów, w oparciu o prawdy wiary i ustrój niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia, na doktrynalnej bazie, którą później i współcześnie często się przywołuje na pamięć, ujętej przez → św. Wincentego z Lerynu: „Tego się trzymamy, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane (było wierzone), bo to jest prawdziwie i rzeczywiście katolickie”. Na tym Kongresie i w zakresie tworzenia formalnie ujętych Kościołów starokatolickich dużą rolę obok innych jeszcze odegrał → ks. prof. dr Johann Fryderyk Schulte. Przyjęto tu też tzw. program monachijski, w którym ujęto już ogólnie zasady → starokatolicyzmu jako teologicznego systemu, czy światopoglądu. Później ks. prof. Schulte w imieniu II Kongresu Starokatolików (20—22.IX.1872 r. w Kolonii) zorganizował 4 czerwca 1873 roku zjazd delegatów-starokatolików: 21 księży i 56 laików, który to zjazd wybrał pierwszego biskupa starokatolickiego Niemiec w osobie → ks. prof. dr Józefa Huberta Reinkensa; ks. elekt Reinkens sakre

biskupią przyjął dnia 11 sierpnia 1873 roku w Rotterdamie od biskupa Deventeru Heykampa. III Kongres (12—14. IX.1873) przyjął opracowany przez komisję pod przewodnictwem ks. prof. Schultego *Porządek synodalny i parafialny*, który w 1874 roku został — odpowiednio jeszcze uściślony — przyjęty przez I synod starokatolicki i uznany za prawo kościelne. Prawo to stanowiło m.in., iż najwyższą władzą w Kościele Starokatolickim jest synod, który wybiera biskupa i Radę Synodalną, a zatem — przyjęło ono za podstawę prawną odnowiony i uwspółcześniony ustrój episkopalno-synodalny. I tak ukształtował się i zorganizował Kościół Starokatolicki w Niemczech, który następnie przeżywał lata rozwoju, lata trudności przeróżnych, współcześnie istnieje i działa pod przewodnictwem aktualnie ks. biskupa Józefa Brinkhuesa.

W tymże samym mniej więcej czasie i w podobnych warunkach powstały Kościoły Starokatolickie w: Szwajcarii (choć tu wkrótce starokatolicy poczęli siebie nazywać chrześcijanokatolikami, a Kościół ten nosi i współcześnie nazwę Christkatholische Kirche der Schweiz, czyli Kościół Chrześcijańskokatolicki Szwajcarii, i działa on również współcześnie, a aktualnym jego biskupem jest → ks. biskup Léon Gauthier. W Austrii — gdzie obecnym biskupem jest ks. biskup Mikołaj Hummel, w Holandii (→ Utrechcki Kościół), w innych natomiast państwach powstały one pod koniec XIX i w początkach XX w. z nieco nadto innych przyczyn i w innych okolicznościach, np. → Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce i Kanadzie, → Kościół Polskokatolicki w PRL, Starokatolicki Kościół Czechosłowacji i Kościoły oraz misje starokatolickie w innych krajach, chociaż w niektórych te Kościoły uznały starokatolickie zasady wiary „mimo utrzymywania w wielu przypadkach specyficznych rzymskokatolickich form służby Bożej i praktyk pobożnościowych” (cyt. za Bp W. Wyso-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Przeciwnicy prawdy

Życie człowieka powinno opierać się na prawdzie. Tylko wówczas ma ono sens. Ze swej natury każdy zdrowy psychicznie i moralnie człowiek tęskni za prawdą i pragnie ją osiągnąć. To Stwórca wlał takie pragnienie w duszę ludzką, gdyż On sam jest pełnią prawdy i chce, byśmy własnym wysiłkiem, przy Jego pomocy, doszli do poznania źródła wszelkiej prawdy i trwali w niej na wieki. Ludzkość zawsze szukała prawdy. Wielu ludzi poświęcało temu celowi wszystkie siły, często zdrowie i życie. Wysiłek ten nie poszedł na marne, lecz owocuje w postaci ogromnej wiedzy, zdobytej przez wieki w trudzie i mozole po walce z przeciwnościami surowej przyrody strzegącej zazdrośnie swych tajemnic, i ze słabością ludzkich władz poznawczych, a także z różnego rodzaju przeciwnikami prawdy. Najniebezpieczniejszymi z nich są: błąd i kłamstwo, i tym ostatnim przyjrzymy się w naszej dzisiejszej pogawędce.

Błąd — w ścisłym tego słowa znaczeniu — jest to uznanie za prawdę czegoś, co prawdą nie jest. W szerszym znaczeniu jest nim każda wada, potknięcie, usterka czy niezgodne z regułami

postępowanie. Błąd tak długo nie podlega ocenie moralnej, czyli nie może być grzechem, jak długo umysł ludzki nie dostrzeże go i świadomie nie zaakceptuje. Do czasów odkryć Kopernika wszyscy ludzie uważali błędnie, że ziemia stoi w miejscu, a słońce i inne ciała niebieskie kręcą się wokół niej. Jeszcze dzisiaj jest wielu takich ludzi, którzy nie dają wiary odkryciu tego wielkiego uczonego, że jest akurat odwrotnie. Podobnie bywa w dziedzinie religii. Kiedyś powszechnie na ziemi panował politeizm i błędne, często nieludzkie, zasady moralne. Dopiero Objawienie Boże i rozum ludzki powoli eliminowały te okrutne błędy. Jak długo błąd jest skutkiem niewiedzy i fałszywego przekonania, człowiek trwając w nim nie ma żadnej winy, a nawet może liczyć na nagrodę u Boga. Inaczej jest z kimś, kto poznał swoją pomyłkę i postanawia trwać w błędzie wbrew rozumowi i wewnętrznemu przekonaniu. Jego postępowanie nabiera cech zła moralnego, staje się naganne i zasługujące na miano fałszu lub kłamstwa. Świadome i złośliwe pragnienie wprowadzenia bliźniego w błąd jest największym wrogiem prawdy. Kto tak postępuje, staje się kłamcą. Ciężar winy kłamcy zależy od stopnia złej woli i od wielkości zła, jakie to kłamstwo wyrządza. Już na tym miejscu należy odróżnić od kłamstwa złośliwego wszelkie formy niewinnego żartu, baśni, legendy, opowiadania fantastyczne, powieści i ilustracje — twory bujnej fantazji, które mijają się z prawdą nie po to, by kogoś oszukać, lecz stanowią doskonałą rozrywkę, bawią słuchacza czy widza, a także uczą samodzielnego myślenia. Wszelkiego rodzaju kłamstwa, nawet wypowiedziane żartem, ale szkodzące

prawdzie i bliźniemu — są naganne i należy ich unikać za wszelką cenę.

Pismo Święte potępia z całą surowością wszelkiego rodzaju kłamstwa i zalicza je do grzechów, za które należą się takie same kary, jak za zbrodnię. „Obrzydlivością są dla Boga usta kłamliwe” — uczy Księga Mądrości. Apokalipsa przestrzega: „Udziałem zabójców i rozpustników ... bałwochwalców i wszystkich kłamców będzie jezioro gorzące ogniem”. Chrystus Pan kłamców nazywa dziećmi szatana ojca wszelkiego kłamstwa, który przywiódł naszych pierwszych rodziców do niewierności Ojcu niebieskiemu.

Najczęstszą odmianą kłamstwa, występującą u dzieci, jest kłamstwo obronne. Jaś urządził sobie w pokoju bieżnię i niechcący strącił z kwietnika wazon. By uchronić się przed wymówkami, a może i ostrzejszą reakcją rodziców zwałił winę na kota, który rzekomo wskoczył na stojak i spowodował jego zachwianie się. Kłamstwo usłużne to znów takie kłamstwo, które bierze w obronę winnego i ochrania go. Są ludzie, którzy uważają, że wolno kłamstwem bronić winnego przed karą, a już zasługą jest kłamać w obronę niewinnego. Praktyka wykazuje, że najlepiej jest nigdy nie kłamać, bo często niewinnym kłamstwem można zrobić sobie albo komuś „niedźwiedzia przysługę”, narażając siebie lub kogoś na dodatkowe nieprzyjemności.

Szczególnie wstrętnym typem kłamstwa jest chęć zaszkodzenia bliźniemu przez mówienie o nim nieprawdy, zwłaszcza w sądzie. Zakazuje tego najwyraźniejszymi

słowami ósmego przykazania, którym właśnie się zajmujemy: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu”. Wrócimy do tego tematu przy relacjonowaniu grzechów przeciwko czci bliźniego.

Szczególnymi rodzajami kłamstwa zajmiemy się w przyszłej gawędzie. Dziś jeszcze przestrzega przed robieniem „kawałów” i pozornie niewinnymi żartami. Franek kąpał się wraz z kolegami pewnego upalnego dnia w rzece San. Oddaliwszy się na drugą stronę nurtu, przykleknął w płytkiej wodzie i kryjąc pod powierzchnią, to znów wynurzając głowę, wołał o ratunek udając, że się topi. Mocno nastraszył kolegów a później śmiał się z nich, że się dali nabrać i mieli rzadkie miny. Nie był to smaczny i mądry żart. Chłopcy czuli się obrażeni. Kilka dni później wszyscy znów znaleźli się nad rzeką. Bawili się w wodzie dobrze, gdy nagle usłyszeli głos Franka: „Ratunku”, „Krzycz sobie, krzycz, już nas nie nabierzysz” — wołali zgodnie. Zauważyli jednak, że głowa kolegi znikła na dłużej pod wodą. Na szczęście starszy mężczyzna, będąc najbliżej chłopca — nurkując wyciągnął na brzeg nieprzytomnego już, ale żywego żartownisia. Franka chwycił skurcz i naprawdę potrzebował pomocy. Pomoc od raz oszukanych kolegów mogła przyjść za późno.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (144)

czański: Polski nurt starokatolicyzmu. Warszawa 1977, s. 8. Po szczegóły tego hasła odsyłam Szan. Czytelników do tego właśnie dzieła, jak również do dzieła ks. bp. U. Kury: Die Altkatholische Kirche, ihre Geschichte, ihre Lehre, ihr Anliegen. Stuttgart 1978, II wyd.)

„Biskupi starokatolicy Holandii, Niemiec i Szwajcarii we wrześniu 1889 roku zawarli umowę, do której jeszcze pod koniec tegoż roku przystąpili administrator Kościoła w Austrii, a w czasie późniejszym Kościoły powstałe na przełomie XIX i XX w., oraz po pierwszej wojnie światowej — w Ameryce i Europie Wschodniej. Kościoły te tworzą Unię Utrechcką, organizację, która jest „wolnym związkiem samodzielných starokatolickich Kościołów krajowych, uznających te same zasady wiary, ustroju i służby Bożej... Podstawą zaś wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest wspólne opowiedzenie się za *Utrechcką Deklaracją Wiary* z 24 września 1889 r. i wspólna im katolickość urzędu i kultu”. A dla utrzymania tej „wspólnoty kościelnej” — dodajmy od siebie — i doktrynalnej — „biskupi zbierają się regularnie (na ogół raz w roku, n.) jako Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich. Jest to najwyższy organ Unii” (cyt. za bp W. Wysoczański, dz. cyt., s. 38). T. zw. Biuro MKBS stanowią obecnie: każdorazowy arcybiskup Utrechtu jako przewodniczący (aktualnie ks. arcybiskup Jan Galzemaker), sekretarz (aktualnie ks. biskup Léon Gauthier, Szwajcarii), skarbnik (aktualnie ks. biskup Józef Brinkhues, RFN), członek „bez teki” (aktualnie Pierwszy Biskup PNKK w Ameryce i Kanadzie Franciszek Rowiński, Seranton).

Aktualnie do Unii Utrechckiej należą następujące Kościoły Starokatolickie: Holandii, Republiki Federalnej Niemiec, Szwajcarii, Austrii, Ameryki i Kanady (PNKK), Polski i Czechosłowacji; w wielu innych krajach istnieją i działają

misje starokatolickie, które są w łączności z Unią Utrechcką i pod jej opieką, np. we Francji, Włoszech i in.

Kościoły Starokatolickie Unii Utrechckiej są też w interkomunii z innymi Kościołami nie rzymskokatolickimi, np. z Kościołem Anglikańskim, którego aktualnym prymasem jest arcybiskup Canterbury Robert Runcie, oraz prowadzą, zbliżający się już ku pozytywnemu końcowi, Dialog z Kościołami Prawosławnymi.

Starokatolickie Kościoły Unii Utrechckiej organizują też poprzez odnośne wewnętrzne organy co 4—5 lat kongresy, jak i na ogół co dwa lata tygodnie teologów starokatolickich kolejno w poszczególnych krajach swoich lokalnych Kościołów. Mają też Kościoły te swoje krajowe wydawnictwa książkowe, jak i periodyczne, o charakterze zaś międzynarodowym jest Internationales Kirchliche Zeitschrift, czyli Międzynarodowe Czasopismo Kościelne.

Niemal wszystkie Kościoły Starokatolickie są członkami → Światowej Rady Kościołów z siedzibą w Genewie.

Starokatolicki Kościół Mariawitów albo zgodnie z państwowym uznaniem Statutu tegoż Kościoła przez Dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań, z dnia 31 października 1967 roku, Kościół Starokatolicki Mariawitów w PRL — powstał w łonie Kościoła Rzymskokatolickiego przy końcu XIX w., a stał się samodzielną społecznością kościelną w 1906 roku. Za prawnie istniejący i chroniony w cesarstwie rosyjskim Związek Mariawitów został uznany przez władze carskie dekretem z dnia 28 listopada 1906 roku, a późniejsze rozporządzenia uwzględniały względnie regulowały powstałe w międzyczasie zmiany, sytuacje, zaistniałe fakty. W okresie międzywojennym (1918—1939) Kościół Mariawitów mógł legalnie działać na podstawie wyżej wymienionego dekretu carskiego tylko na terenach dawniej okupowanych przez Rosję carską, a nie był uznany na pozostałych terenach

Na zaproszenie zwierzchnika Kościoła Ewangelickiego Hesji i Nassau, ks. bpa dr. Helmuta Hilda, w dniach od 14 do 21 stycznia br. w Republice Federalnej Niemiec przebywał minister Adam Łopatka, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań. W podróży towarzyszyli mu prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. biskup Janusz Narzyński i dyrektor Biura PRE Andrzeja Wojtowicz.

Program wizyty delegacji polskiej rozpoczął się od uczestnictwa w podniosłej uroczystości dla Kościoła zapraszającego, mianowicie odsłonięciem popiersia byłego zwierzchnika Kościoła Ewangelickiego Hesji i Nassau, wybitnego przedstawiciela protestantyzmu zachodniemieckiego ks. Martina Niemoellera. Popiersie odsłonięto w 93 rocznicę urodzin a zarazem pierwszą rocznicę śmierci. Z nazwiskiem pastora Niemoellera wielu Polaków kojarzy sobie nieprzejednanego bojownika z hitlerowskim narodowym socjalizmem, więźnia obozu koncentracyjnego jak również księdza Kościoła Ewangelickiego, który należał do pionierów szukania dróg porozumienia z krajami Europy Wschodniej, w tym również z Polską.

W Darmsztadzie delegacja prowadziła rozmowy z kierownictwem Kościoła, zapoznając się z całokształtem działalności kościelnej, charytatywnej i społecznej tego Kościoła krajowego, który w ostatnich piętnastu latach utrzymywał intensywne kontakty z Polską Radą Ekumeniczną, a jego Zwierzchnik należał do gorących orędowników pojednania z Polską.

Poza Kościołem Hesji i Nassau, minister A. Łopatka z towarzyszącymi mu przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej zapoznał się jeszcze z działalnością Kościoła Ewangelickiego w Nadrenii i Kościoła Luterńskiego Wirtembergii.

Obaj zwierzchnicy tych Kościołów: ks. prezes Gerhard Brandt i ks. biskup Hans von Keler zapoznali kierownika Urzędu do Spraw Wyznań z urzędem do Spraw Wyznań z urzędem do Spraw Wyznań z urzędem do Spraw Wyznań, które w Polsce nie występują, a w RFN są integralną częścią codziennej pracy tych Kościołów.

Minister A. Łopatka szczególnie interesował się pracą charytatywną i społeczną wizytowanych Kościołów, wysoką pozycją kobiety w Kościele ewangelickim oraz codziennymi związkami Kościoła z życiem społeczno-politycznym kraju, wzajemną relacją między Kościołami krajowymi a rządem federalnym.

Zagadnienia te były przedmiotem rozmów Ministra i przedstawicieli Rady z rzecznikiem Kościołów Ewangelickich przy rządzie federalnym w Bonn, ks. prałatem Hein-

zem Georgiem Binderem, który poinformował o codziennej pracy urzędu, którym kieruje w kontaktach z partiami politycznymi, parlamentem i rządem RFN.

Działalność charytatywna Kościołów Ewangelickich, jej rozmiary i płaszczyzny działania, zarówno w kraju, jak i niemalże we wszystkich zakątkach świata, była przedmiotem rozmów z kierownictwem Diakonisches Werk i jej prezydentem ks. Karlem Heinzem Neukammem.

Minister A. Łopatka korzystając z pobytu w siedzibie tej organizacji w Stutgarcie w imieniu Rządu PRL podziękował Kościołom Ewangelickim RFN za niesioną pomoc społeczeństwu polskiemu w początkach lat osiemdziesiątych. Przyznał, że rozmiary działalności charytatywnej, m.in. prowadzenie szpitali, domów opieki, przedszkola, żłobków, świadczy o tym, że Kościół Ewangelicki chce być blisko człowieka i swą działalnością pragnie objąć zarówno duchową jak i egzystencjalną stronę życia człowieka.

Kierownictwa wizytowanych Kościołów ewangelickich oraz urząd kościelny dla kontaktów politycznych umożliwił delegacji polskiej przeprowadzenie wielu rozmów politycznych z czołowymi osobistościami rządu federalnego, rządów krajowych i partii politycznych. Kierownik Urzędu do Spraw Wyznań i przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej prowadzili rozmowy z premierami rządów krajowych: Palatynatu Reńskiego, Nadrenii-Wesfalii, Badenii-Wirtembergii, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Urzędzie Kanclerskim, z przewodniczącym Frakcji Parlamentarnej SPD i Kołem Posłów zajmującymi się sprawami polskimi w tej partii, z przedstawicielami partii CDU i Fundacji Friedricha Eberta.

Rozmowy dotyczyły obecnego stanu stosunków Polska — Republika Federalna Niemiec, wielu aspektów politycznych i gospodarczych oraz zjawisk, które wpływają negatywnie na całokształt rozwoju bilateralnych stosunków.

Minister A. Łopatka w rozmowach z politykami zachodniemieckimi podkreślał zasługi Kościołów Ewangelickich w RFN i Polskiej Rady Ekumenicznej w tworzeniu sprzyjającego klimatu w pionierskiej roli Kościołów Ewangelickich w nawiązywaniu i rozwoju wzajemnych stosunków.

Ekumenicznym wymiarem wizyty było spotkanie delegacji polskiej z przewodniczącymi Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów ks. dr. Joachimem Heldem, który piastuje urząd Prezydenta Wydziału Zagranicznego EKD.



Starokatolicki kościół w Zürichu

Rozmowa dotyczyła obecnej sytuacji w światowym ruchu ekumenicznym, udziału Kościołów RFN i Polski w tym ruchu, jak również kontaktów bilateralnych Kościołów Ewangelickich w RFN z Polską Radą Ekumeniczną i jej Kościołami członkowskimi.

W ostatnim dniu pobytu w RFN delegacja polska zwiędziła wystawę: „Pocztą w obozie koncentracyjnym”, zorganizowaną przez Fundację Ewangelicką „Znaki Nadziei — Zeichen der Hoffnung” we Frankfurcie nad Menem.

Ta niezwykle ciekawa i poruszająca wystawa zachowanej korespondencji więźniów z rodzinami, ukazuje życie obozowe w Oświęcimiu i innych obozach koncentracyjnych.

Minister A. Łopatka podziękował stronie zapraszającej za zaproszenie do złożenia wizyty w RFN, za możliwość szerokiego poznania działalności Kościołów Ewangelickich. Stwierdził, że jego wizyta w RFN jest też wyrazem uznania i szacunku dla Kościołów Ewangelickich w ich pracy na rzecz pojednania z Polską.

Wnętrze starokatolickiej świątyni w Amersfoord (Holandia)



STPK poświęcone ordynacji wyborczej do Sejmu



Referat wprowadzający wygłosił dyrektor Maciej Graniecki

W dniu 9 marca br. w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików odbyło się spotkanie poświęcone dyskusji nad założeniami do projektu ustawy „Ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. W spotkaniu udział wzięli: przedstawiciele oddziałów Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików z całego kraju (ponad 50 osób), przedstawiciele Dyrekcji Naczelnej z dyrektorem naczelnym mgr. Krzysztofem Gawlickim, przedstawiciele Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego z dyrektorem mgr. Małgorzatą Kapińską oraz zaproszeni goście. Władze państwowe reprezentował dyrektor Henryk Leszczyna z Urzędu do Spraw Wyznań. Obradom przewodniczył prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, bp dr Wiktor Wysoczański. Referat wprowadzający wygłosił dyrektor Maciej Graniecki z Kancelarii Rady Państwa.

tym, aby stwarzać warunki, lecz nie przymuszając.

W dalszej części referatu dyr. Maciej Graniecki omówił zgłaszanie i wybieranie kandydatów na posłów.

Na listy regionalne, a więc kandydatów centralnych, mogą zgłaszać naczelne władze partii, stronnictw politycznych i trzech ugrupowań katolickich, sygnatariuszy Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego oraz Komitet Wykonawczy Rady Krajowej PRON.

Na listy okręgowe, na posłów okręgowych, mogą zgłaszać kandydatów władze wojewódzkie lub wojewódzkie porozumienia organizacji politycznych, społecznych, Związków Zawodowych i innych organizacji masowych. Warto zwrócić uwagę na słowo „porozumienia”. Proponuje się stworzyć (ordynacja musiałaby to rozwinąć) porozumienia uprawnionych organizacji, aby stworzyć większe szanse swoim kandydatom.

Na zakończenie dyr. M. Graniecki wyjaśnił, kiedy jest się kandydatem na posła?

Kandydatem na posła nie jest się w momencie, kiedy uprawniona organizacja zgłasza do konwentu wyborczego kandydaturę. Wówczas jest się dopiero proponowanym kandydatem na posła. W okresie prezentacji nadal jest to tylko propozycja. Kandydatem zostaje się w momencie zgłoszenia do komisji wyborczej listy wyborczej.

W dyskusji, która wywiązała się po wygłoszeniu referatu, uczestnicy spotkania sformułowali następujące uwagi i wnioski:

1. Opowiedziano się za utrzymaniem dotychczasowej granicy wieku, gdy idzie o bierne prawo wyborcze;

2. W trosce o trwałość zasad konstytucyjnych, opowiedziano się za nie zmienianiem Konstytucji;

3. Analizując tezy 24 i 25 „Założeń”, domagano się imiennego wpisania po trzech stowarzyszeniach rzymskokatolickich (Pax, ChSS, PZKS) Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, dając mu tym samym prawo wysuwania osób proponowanych na kandydatów na posłów, wybieranych z list okręgowych i regionalnych. Stanowisko swe uczestnicy spotkania uzasadnili tym, że Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików istnieje w PRL od 25 lat i aktywnie uczestniczy we wszelkich pozytywnych przedsięwzięciach naszego kraju.

W czasie, gdy przekazywaliśmy materiały do druku, zostało opublikowane „Stanowisko PRON wobec założeń projektu nowej ordynacji wyborczej do Sejmu PRL (tezy)”. W dokumencie tym m.in. czytamy: „Rada Krajowa, uwzględniając liczne wnioski uczestników konsultacji, postuluje, aby prawo do zgłaszania kandydatów na posłów otrzymały wszystkie organizacje polityczne i społeczne o zasięgu krajowym, zraszające obywateli w miastach i wsiach”.



W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkał” z dyrektorem naczelnym mgr. Krzysztofem Gawlickim (pierwszy z prawej)

W czasie spotkania



Dyr. M. Graniecki rozpoczął referat od podkreślenia, że przy opracowywaniu założeń do projektu ustawy „Ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, kierowano się analizą rozwiązań ordynacji wyborczej do rad narodowych, rozwiązania innych ordynacji obowiązujących w Polsce od 1921 roku, a także korzystano z pewnych materiałów porównawczych, dotyczących innych krajów socjalistycznych. Baza teoretyczno-praktyczno-prawna była więc szeroka. Oczywiście, założenia do projektu podlegają ocenie społecznej, a więc obywatele sami oceniają, na ile ta baza została wykorzystana.

Jeśli chodzi o podstawowe zasady prawa wyborczego — jak pamiętamy — są to cztery zasady: powszechności, równości, bezpośredniości i tajności głosowania. Są to zasady konstytucyjne, których rozwinięcie proponują założenia do projektu ustawy o wyborach do Sejmu. Referent nieco dłużej zatrzymał się przy omówieniu dwóch zasad: powszechności i tajności głosowania.

W założeniach do projektu ordynacji istnieje propozycja pewnej modyfikacji zasady powszechności. Chodzi o to, aby obniżyć dolną granicę wieku biernego prawa wyborczego z 21 lat do 18 lat. Proponuje się więc, aby posłem mógł być wybrany również ten, który może wybierać. W ten sposób zaciera się różnicę między biernym i czynnym prawem wyborczym. Problem ten wywołuje wiele żywych polemik, o czym mogliśmy się przekonać także podczas naszej dyskusji. Co ciekawe, wiele środowisk, a także młodzież, wypowiada się przeciw temu rozwiązaniu.

Również wiele uwagi, podczas referatu i dyskusji, poświęcono zasadzie tajności głosowania. Podkreślano, że tajność głosowania to jakby jeden z kanonów dyskusji na temat demokratyzacji prawa wyborczego. W założeniach do projektu ustawy wyborczej do Sejmu świadomie traktuje się tajność głosowania jako uprawnienie, a nie obowiązek. A więc każdy obywatel ma prawo korzystania z pomieszczenia za osłoną, ale nie czyni się z tego obowiązku. Demokracja polega na



Uczestnicy spotkania



W czasie dyskusji głos zabrał ks. dziekan Wł. Puszczyński





O sztuce ludowej

O sztuce ludowej wiele pisano. Do rzadkości jednak należy spojrzenie na nią jako na sztukę. Etnografowie rozpatrują ją głównie od strony materialnej. Interesują ich narzędzia użyte przy wykonywaniu danego dzieła, proceder techniczny, tworzywo, wreszcie przeznaczenie użytkowe. Wiele uwagi poświęcają również sprawie wykorzystywania dzieł sztuki ludowej w życiu obrzędowym ludu i jego zwyczajach. Lecz zagadnienia, które niemal bez reszty absorbują etnografa, to zaledwie wstęp do tego, co stanowi istotę każdej sztuki, więc sztuki ludowej także. Najważniejszym jest tu poznanie stworzonej przez lud rzeczywistości artystycznej, budzącej jej tylko właściwe wzruszenia i jej odpowiednie przeżycia estetyczne.

O sztuce ludowej mówimy tylko wówczas, gdy w narodzie tworzą się dwa odrębne i różniące się między sobą nurty kultury i gdy obok sztuki wyrastającej z lokalnego podłoża etnicznego pojawia się sztuka uprawiana jedynie dla przodującej warstwy, przez jednostki specjalnie do tego przygotowane. W tych warunkach lud wytwarza, podtrzymuje i rozwija kulturę własną, w ramach której powstaje też własna jego sztuka. Sztuka ta, wywodząca się bezpośrednio z prostych, podstawowych praw kształtowania artystycznego, właściwych psychice ludzkiej, ich tylko się trzyma i lokalnych nawyków, czyli tradycji. One ją uformowały i w niej się w całość pełni odzwierciedliły. Istota i byt sztuki ludowej zamyka się w granicach tych dwóch czynników. Gdy poza nie wykracza, grozi jej utrata odrębności, samodzielności, a przede wszystkim własnego charakteru i wynikających z niego wartości.

Sztuka ludowa jest i musi pozostać prymitywna. Lecz prymityw w sztuce nie oznacza czegoś ujemnego. Jest jedynie określeniem kierunku lub okresu poczynającego się, występującego w prostej

swej postaci i świeżego w nowych swych wartościach. Powstaje ona jakby od początku, żywiołowo, wprost z najpierwotniejszych potrzeb estetycznych człowieka, który nie kieruje się żadnymi teoriami ani nawykami. Sztuka ta jest wytworem wspólnym jednostek twórczych i środowiska, do którego one przynależą. Przenaczona jest również dla tego środowiska, więc dostosowana do jego treści artystycznych w tym kręgu zrozumiałych i ogólnie dostępnych. Tworząc część kultury ludowej, równocześnie czerpie z niej swoje soki żywotne, co sprawia, że zmienia się i przeistacza i jest rozwijającą się twórczością, a nie zastygłą wytwórczością. Lud ma w niej skarbnicę form dla swego życia obrzędowego i obyczajowego oraz źródło przeżyć artystycznych. Na tym polega jej rola w życiu ludu i z tego wypływa jej wielkość i znaczenie dla sztuki w ogóle.

Przy tworzeniu swej sztuki lud czerpał z różnych źródeł. Raz były to prastare tradycje przekazywane z pokolenia na pokolenie (np. w budownictwie i garncarstwie). Innym razem brał technikę i rodzaj wytworu od sztuki warstw przodujących (malarstwo). W niektórych wypadkach sam tworzył nowe rodzaje swej sztuki, czego przykładem jest wycinanka. O właściwym charakterze sztuki ludowej



nie decyduje więc jej rodowód, ale wkład własny artysty ludowego i stopień nasycenia jego dzieła pierwiastkami nadającymi tej sztuce jej stylową odrębność.

Dla sztuki ludowej bardzo istotny jest ścisły jej związek z życiem społeczności wiejskiej, z którą jest złączona wielorakimi węzłami. Ogromną rolę gra tu obyczaj. Właściwie dopiero od chwili wchłonięcia przez środowisko kultury ludowej pomysłu artystycznego można mówić o sztuce ludowej. Utalentowane jednostki stają się artystami ludowymi dopiero wówczas, gdy twórczość ich uzyska aprobatę społeczności wiejskiej, zostanie przez nią przyjęta i naśladowana. Poddając się osądowi swego środowiska, artysta ludowy znajduje w nim ostoję i drogowskaz dla swej twórczości i czerpie z niego poczucie użyteczności społecznej, podnoszące w oczach własnych wagę uprawianej twórczości.

Jak wygląda, a w zasadzie jak wyglądała — gdyż należy on już do przeszłości — sylwetka artysty ludowego. Należał on z reguły do biedoty wiejskiej lub małomiasteczkowej. Pozycja jego we własnym środowisku nie była wysoka, a zarobki, o ile sztukę swą uprawiał zawodowo, czy za zapłatę, nie były wielkie. Lud bowiem zwykł inaczej patrzeć na znaczenie sztuki niż człowiek wykształcony. Dla ludu ważne jest głównie tylko to, co da-

je środki do życia i gromadzenia dóbr materialnych. Sztuka, która służy do uprzyjemniania życia, nie zalicza się do tej kategorii. Stąd i artysta ludowy nie był na wsi wysoko opłacany. Wynikiem tego był fakt, że sztuką w tym środowisku zajmowały się przeważnie jednostki wyjątkowe, które w tym zajęciu znajdowały szczególne upodobanie.

Twórca ludowy uprawiał swą sztukę najczęściej na użytek własny i kręgu osób sobie najbliższych. Odnosił się więc w dużej mierze jak do zabawy lub popisu. Chlubiąc się swym dziełem, czynił je nieraz przedmiotem podarku lub upominku. Tworzenie dla przyjemności, przy dość częstym dążeniu do przewyższenia innych, skłaniało artystę ludowego do pracy starannej i drobiazgowego wykańczania swego dzieła. Uwidaczniało się to szczególnie w hafcie. Tak wykonywana czynność pochłaniała wiele czasu, jednak twórca nie brał tego wcale pod uwagę. Pracując dla siebie i bliskich, nie myślał o opłacalności. Starał się natomiast o doskonałość odpowiadającą jego wizji i cieszyło go zaspokajanie pasji twórczej.

Taka postawa charakteryzowała przede wszystkim artystów nie tworzących w celach zarobkowych, ale nie byli jej również pozbawieni rzemieślnicy ludowi, pracujący głównie dla zarobku. Do nich należeli np. malujący skrzynie czy inny sprzęt domowy stolarze, wykonujący hafty do sporządzanych przez siebie strojów krawcy podhalańscy, zdobiący swe naczynia lub malujący kafle dawni garncarze, czy drzeworytnicy lub malarze na szkle. Przeglądając się wnikliwie ich dziełom, zauważyć można wiele drobiazgowo wykonanych efekcików, zupełnie niedostrzegalnych przy dorywczym oglądaniu tych prac. Wykonywanie takich zdobień można wytłumaczyć jedynie przyjemnością, która towarzyszyła twórczej wypowiedzi artystycznej, nigdy zaś korzyściami finansowymi.

Sztuka ludowa należy już do przeszłości i dziś spotykamy najczęściej jedynie niezbyt liczne relikty i skąpe odmiany dalej żywotne. Nie ulega kwestii, że o dawnej obejmującej całość życia wsi sztuce ludowej nie może być mowy i że jej kulminacyjny punkt rozwojowy mamy już daleko poza sobą.

EWA STOMAL



data, okres	położenie geograficzne i polityczne	fakty, wydarzenia
1561	Polska	Pojawienie się po raz pierwszy na Bałtyku polskich okrętów wojennych z banderą królewską.
1562—1563	Polska	Sejm piotrkowski uchwała egzekucję dóbr. Wszystkie dobra królewskie (tzw. królewszczyzny) zastawione po 1504 r. mają być przez dotychczasowych posiadaczy zwrócone państwu.
1562	Francja	Początek wojen religijnych we Francji, inspirowanych przez Katarzynę Medycejską i Gwizjuszów, a spowodowanych prześladowaniami hugonotów, czyli wyznawców kalwinizmu we Francji. Najkrwawszy epizod tych wojen — rzeź hugonotów, tzw. noc św. Bartłomieja w sierpniu 1572 r.
1564	Polska	Sprowadzenie do Polski przez kard. Hozjusza zakonu jezuitów. Pierwsze kolegia i domy zakonne — w Braniewie i Pultusku.
1564	Szwajcaria	Zmarł Jan Kalwin (Jean Calvin), kaznodzieja i teolog, twórca doktryny kalwinizmu, autor wielu rozpraw teologicznych. Jego wyznawcy utworzyli kościół ewangelicko-reformowany.
1564—1616	Anglia	William Shakespeare, Szekspir, poeta, dramatopisarz, jeden z najwybitniejszych dramaturgów świata. W jego twórczości znajduje odbicie współzależność historii i losów ludzkich, jako autor łączy realizm z fantastyką i tragizm z humorem. Jego dzieła to dramaty, przedstawiające fragmenty historii Anglii (np. <i>Ryszard III</i>), tragedie (<i>Romeo i Julia</i> , <i>Hamlet</i> , <i>Makbet</i>) i komedie (<i>Sen nocny letniej</i>).
1566	Polska	<i>Dworzanin polski</i> Łukasza Górnickiego, prozaika, historyka, pisarza politycznego, sekretarza i bibliotekarza Zygmunta Augusta.
1567	Hiszpania — Hawaje	Odkrycie wysp hawajskich przez Hiszpanów.
1568	Polska	Rozpoczęcie budowy stałego mostu na Wiśle w Warszawie.



Lekarze u łóżka chorego. Reprodukacja ze „Zbioru podobizn zasobu drukarskiego tłoczni polskich XVI stulecia”.

Teatr na ziemiach polskich po upadku państwa

W wyniku trzeciego rozbioru Rzeczpospolita upadła. Upadło także wiele instytucji powstałych i działających w wolnym państwie. Teatr miał jednak szansę przetrwania — i przetrwał, nie zamarł ani na chwilę. Stało się to być może za sprawą prestiżu, jaki zyskał sobie w czasach oświecenia, prestiżu wynikającego z faktu, iż przez propagowanie ściśle określonej ideologii uczestniczył on w wewnętrznej przemianie i przebudowie społeczeństwa. Ponieważ zaś po upadku państwa społeczeństwo jednak pozostało to samo, a w nim również ze wszystkimi ich zasobami klasy zamożniejsze, głównie szlachta, mogły one dla swych kulturalnych ambicji czy nawet tylko sympatii dla teatru, ocalić ten teatr i dać mu możliwość przetrwania czasu niewoli. I tak się stało. Teatr polski po 1795 r., dzięki wielkiej liczbie zespołów powiększył swój zasięg i był wszędzie tam, gdzie sięgały majątki szlachty mówiącej po polsku.

Ówczesne zespoły teatralne można podzielić na stałe i wędrowne — które były szczególnie liczne. Te wędrowne zespoły grywały na rozmaitych zjazdach szlacheckich, kontraktach, jarmarkach — zmieniając oczywiście często miejsca pobytu, lecz z biegiem czasu coraz bardziej dążąc do stabilizacji. Do stałych i najbardziej ustabilizowanych teatrów należały po 1795 r. cztery zespoły polskie: w Warszawie, Wilnie, Lwowie i Krakowie.

W Warszawie główną siedzibą polskiego zespołu był teatr na pl. Krasieńskich, we Lwowie grywano w teatrze urządzonym w kościele pofranciszkańskim, w Krakowie przerobiono na ten cel ujeżdżalnię na rogu pl. Szczepańskiego i ul. Jagiellońskiej, a w Wilnie teatr znalazł siedzibę w oficynie pałacu Radziwiłłowskiego. Do tego właśnie teatru uczęszczali w latach studenckich Mickiewicz i Słowacki.

Były to czasy, kiedy najsilniej dał się odczuć w teatrze wpływ francuskiego klasycyzmu, umocniły jeszcze opublikowanym w 1801 r. swego rodzaju programem grupki warszawskich literatów. Wzywali oni do wyrugowania z repertuaru teatralnego sztuk niemieckich, a zwrócenia się w stronę odkrytych we Francji i dobrze już sprawdzonych, pisanych zgodnie z pewnymi ustalonymi regułami utworów francuskich.

Ten postulat, głoszący powstrzymanie wpływów niemieckich, a powrót do tradycji francuskiej, przy jednoczesnym doskonaleniu ojczyznego języka, miał dla podbitego narodu duże znaczenie. Dzięki temu właśnie w pierwszych latach XIX w. wystawiono całą serię francuskich tragedii, w bardzo dobrych na ogół przekładach. Szczególnym wydarzeniem był w tej dziedzinie przekład *Cyda* dokonany przez Ludwika Osińskiego, zięcia Bogusławskiego.

Pojawiły się też tragedie polskich autorów. Właśnie od czasów Księstwa Warszawskiego zwykło się mówić o „tragedii narodowej”: powstałej w Polsce i odnoszącej się do Polski. Pojawiły się więc utwory Niemcewicza, Euzebiusza Słowackiego, ojca Juliusza, Kropińskiego, Wężyka, Felińskiego. Jego właśnie tragedia, *Barbara Radziwiłłówna*, wywołała największe wrażenie i osiągała bardzo dużą, jak na owe czasy, ilość przedstawień. Do najbardziej rygorystycznych w doborze tematów zaliczał się Aleksander Chodkiewicz, który tragedie swe umieszczał w starożytnym Rzymie, przy czym po raz pierwszy chyba w polskim teatrze troszczył się o zgodność rzymskiego kostiumu z ówczesną wiedzą.

Od roku 1802 zaczęły ukazywać się recenzje teatralne, pisane przez literatów. Niewątpliwie lata działalności recenzentów przyniosły pewien skutek: podniosła się kultura wiersza, a sztuka mówienia stała się przedmiotem szczególniejszych starań aktorskich.

W roku 1817 debiutował we Lwowie jako autor Aleksander hrabia Fredro, do niedawna oficer polski. Jego utwory — komedie — grywano w Teatrze Narodowym od 1821 r., a ich wspinała prostota łącznie z pięknem i kulturą języka świadczą, że nauki polskich klasyków nie były daremne. Owi klasycy jednak, pozostający pod urokiem tragedii, nie doceniali ich wielkości. Komedie Fredry przyjmowano, owszem, z zaciekawieniem, a nawet z pewną dozą respektu — ale powszechne prawie zafascynowanie tragedią usuwało je w cień.

Tymczasem wśród młodego pokolenia narastał pewien niedosyt odnośnie ideału sztuki, i to na wszystkich polach: estetycznym, społecznym i politycznym. Na widowni Teatru Narodowego często można było zobaczyć Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasieńskiego, Maurycego Mochnackiego, Fryderyka Chopina, młodych zwolenników nowego rodzącego się nurtu — romantyzmu. Prawdziwy jednak przełom w teatrze — znów nadchodzący z zachodu Europy, z Paryża — nastąpić mógł w Polsce po wybuchu i klęsce Powstania Listopadowego.

Nauczyciele języka polskiego (I)

W 1558 roku założono w Gdańsku, w poklasztornym budynku franciszkańskim ewangelicką szkołę łacińską, zwaną początkowo partykularzem. Od 1580 roku, kiedy rektorat gimnazjum objął Jakub Fabrycjusz, zaczęło się ono przekształcać w uczelnię wyższego typu. Za niemal półwiekowego rektora Fabrycjusza, Gimnazjum Gdańskie rozwijało się wspaniale. Fabrycjusz, gdańszczanin, studiował w Wittenberdzie i Bazylei i jemu w dużej mierze przypisywano zreformowanie programu nauczania w gimnazjum. Był doktorem teologii i odtąd z reguły profesor ten pełnił funkcję rektora oraz obowiązki kaznodziejskie w wielkim, pofranciszkańskim kościele Św. Trójcy. W gimnazjum utworzono kilka katedr i ściągano wybitnych specjalistów ze słynnych ośrodków naukowych. Uczelnia gdańska zwana Gimnazjum Akademickim lub Gdańskim Ateneum zatrudniała siedmiu profesorów, którzy nadawali ton życiu naukowemu miasta. Byli to profesorowie teologii, prawa i historii, filozofii, wymowy i poezji, języka greckiego i języków wschodnich, anatomii i medycyny, matematyki.

Gimnazjum Akademickie, szcycące się wysokim poziomem nauczania, spełniało funkcje zbliżone do roli uniwersytetu i promieniowało na całe Pomorze, Prusy Książęce, Kurlandię i resztę Polski.

Gdańszczanie, doceniając rolę nauki popierali uczelnię i nie szczędzili środków ani starań, przyczyniając się do jej rozkwitu. Ponieważ zaś znajomość języka polskiego była w mieście niezbędna domagali się też nauki tego języka, co spowodowało, że w 1589 roku wprowadzono go do programu nauczania w tymże gimnazjum. Odtąd, aż do 1917 roku, kiedy podupadłe już Gimnazjum Akademickie połączono ze szkołą przy kościele Mariackim, tworząc państwowe Gimnazjum Miejskie, nauka języka polskiego odbywała się z małymi tylko przerwami.

Wśród 22 nauczycieli języka polskiego nie brak było Polaków i cudzoziemców różnego stanu. W szeregach ich spotykamy wybitnych uczonych, dramatopisarzy i poetów, zdolnych pedagogów, a także skromne indywidualności. Kilku pierwszych przyjmowało tytuł profesora, innych określano jako nauczycieli, wreszcie od końca XVII wieku przyznawano im tytuły lektorów. Nauczycieli oplacano jednak skąpo: wielu żyło w niedostatku, o czym świadczą pisane przez nich podania do Rady Miejskiej z prośbą o podwyżki i zapomogi. Dopiero połączenie urzędu lektora z kaznodziejstwem przy kaplicy Św. Anny poprawiło nieco ich warunki bytowe.

Pierwszym profesorem języka polskiego w Gimnazjum Akademickim i zarazem jednym z najwybitniejszych, był Jan Rybiński, poeta, autor wielu łacińskich wierszy i polskich poematów.

Rybiński pochodził z rodziny czeskiej. Uczęszczał do Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku, potem kontynuował naukę w Wittenberdzie i Heidelbergu. Ten bardzo wykształcony humanista, znał wiele języków obcych, w tym grekę. Otarł się o znane europejskie ośrodki naukowe, a

praktykę nauczycielską zdobył na dworze Ostroroga i w Gimnazjum Toruńskim. Oczarowany Gdańskiem zaślubił się miastu na polu kultury i popularyzacji literatury polskiej. Jego trzyletni, od 1589 do 1592 roku, pobyt w Gdańsku, który rozpoczął objęciem stanowiska nauczyciela języka polskiego zapisał w dziejach miasta bardzo ważną i pozytywną kartę. Rybiński interesował się życiem miejskim, wygłaszał oracje, pisał panegiryki i poezje liryczne, udzielał się towarzysko, przyjaźnił się z profesorem Danielem Asaricusem. Najprawdopodobniej skromne warunki materialne skłoniły go do przeniesienia się do Torunia, gdzie objął stanowisko sekretarza miejskiego. Zmarł w 1621 roku, pozostawiając po sobie niemałą spuściznę łacińską i polską.

Następcą Rybińskiego był Niemiec, Mikołaj Volckmar, przybyły z Hesji. Języka polskiego nauczył się w Gimnazjum Akademickim i opanował go tak dobrze, że wkrótce potem napisał kilka podręczników do nauki języka polskiego, m.in. słynną gramatykę „*Compendium Linguae Polonicae*”. Zmarł w 1601 roku. Był to rok wyjątkowo trudny dla gdańskiej szkoły. Wielka zaraza panująca wtedy w mieście spowodowała zamknięcie gimnazjum. Dopiero za radą rektora Fabrycjusza i profesora Keckermanna w 1604 roku, kaznodzieja polski u Św. Anny, Jan Karol Milewitanus, zorganizował naukę języka polskiego. Prosił on władze o pozwolenie na otwarcie prywatnej szkoły polskiej.

Od 1623 roku lektorat polski prowadził Aleksander Columna, z pochodzenia Włoch. Po przejściu z katolicyzmu na luteranizm przyjechał w 1620 roku do Gdańska, gdzie był także kaznodzieją u Św. Anny.

W czerwcu 1630 roku powołano na lektora języka polskiego Marcina Deykę, poetę, panegirystę. Po nim lektorat objął młody teolog, Jan Śniatowski, z Gulin Guliński, który języka polskiego nauczał publicznie i prywatnie. Uczył też historii Polski i czytywał z młodzieżą polskie poezje. Był też autorem wierszy i epitalamiów oraz polskiej parafrazy dystychów Katona. Jego autorstwa jest też prawdopodobnie „*Tragedia ucieszna o pijanicy, co królem był*”, oraz „*Tragedia o bogaczu i Lazarzu*”.

Marzeniem Gulińskiego było objęcie stanowiska kaznodziei u Św. Anny. Kiedy jednak pominięto go przy wyborze, w 1644 roku opuścił Gdańsk. Dopiero po 11-u latach rektor Gimnazjum Akademickiego, Jan Maukisch, sprowadził w 1655 roku rektora szkoły w Bytowie, Henryka Gülücha przyznając mu rolę lektora języka polskiego. Niestety, kadencja Gülücha trwała zaledwie rok. Po roku z niewiadomej przyczyny wyjechał nagle z miasta. Jego miejsce zajął Jakub Praetoriusz, z pochodzenia Mazur, autor katechizmu w języku polskim.

Jednym z najwybitniejszych nauczycieli języka polskiego w Gdańsku, był Jan Stefani z Silnic Łaganowski, herbu Nowina. Pochodził z katolickiej rodziny szlacheckiej z okolic Radomia. Od młodości

rodzice przygotowywali go do stanu duchownego. Jako ksiądz zdobył znaczne godności kościelne, był przeorem opactwa cysterskiego i notariuszem apostołskim. Miał ponad 40 lat, kiedy w Królewcu porzucił katolicyzm i przeszedł na luteranizm. Jakiś czas był tam pastorem, potem przebywał w Szwecji i w Rydze.

Do Gdańska przybył w 1687 roku i przyjął nauczanie języka polskiego w Gimnazjum Akademickim. Był pierwszym, który otrzymał oficjalny tytuł lektora. Zgodnie z życzeniem Rady Miejskiej w 1679 roku założył w swoim mieszkaniu tzw. Szkołę Polską, czynną sześć godzin dziennie, w której uczył polskiego wszystkich chętnych, uczęszczających do gimnazjum. Lektury jego cieszyły się dużą frekwencją.

Na uwagę zasługuje również działalność literacka Łaganowskiego, nosząca cechy panegiryczne. Jego autorstwa są też wzory listów i rozmówki polsko-niemieckie oraz najważniejszy utwór pt. „*Muza Polska*”, opiewający sukcesy militarne, mądrość Jana Sobieskiego i jego związki z miastem. Łaganowski zmarł w 1694 roku, dotknięty paralizem. W czasie jego choroby nauczycielem języka polskiego w Gimnazjum Akademickim został w 1691 roku szlachcic polski, Jan Karol z Jasionic Woyna. Był to bardzo wykształcony duchowny. Napisał dwa podręczniki do polskiego, po łacinie i po niemiecku, napisał też pierwszą gramatykę polską. Dalsze plany udaremniła mu śmierć. Zmarł licząc zaledwie 28 lat, w listopadzie 1693 roku. Na kilka miesięcy zastąpił go Jan Weber, po nim obowiązki nauczyciela języka polskiego przejął Daniel Scheller z Wielkopolski. Pełnił je cztery lata, po czym wyjechał na studia zagraniczne. Po powrocie osiedlił się jako duchowny na Śląsku, gdzie zmarł w 1731 roku.

Piotr Michaelis pochodził z Królewca i tam studiował. W Gdańsku uczył polskiego jakiś czas z Schellerem. Michaelis napisał nowy podręcznik do nauki języka polskiego i panegiryk weselny na cześć Jana Diesseldorffa, protoscholarchy gdańskiego, i Adelgundy Schmieden. Zmarł w 1709 r.

W 1709 roku powołano do Gdańska Jędrzeja Waszetę z Prus Wschodnich. Powierzono mu osobny odtąd kaznodziei przy kaplicy Św. Anny, z tym, że równocześnie miał prowadzić lektorat języka polskiego w Gimnazjum Akademickim. Waszeta wstąpił na urząd kościelny 1 września 1709 roku, jednakże ze względu na panującą w mieście zarazę obowiązki nauczyciela objął dopiero w 1710 roku. Nowy lektor zaślubił się szczególnie na polu pedagogicznym. Podniósł poziom nauki języka polskiego i przez dwadzieścia lat pełnił sumiennie i solidnie swe funkcje.

Za lektoratu Waszety ukazał się w Gdańsku bardzo dobry podręcznik języka polskiego „*Enchiridion Polonicum*”, napisany przez Jana Monetę.

(cdn.)

GABRIELA DANIELEWICZ

Pierwsi Polacy w Ameryce



Kilku Polaków zakłada warsztaty w Wirginii. Przez pierwszy w Ameryce strajk osiągają prawo głosu. Innych osadników uczą pożytecznych rzemiosł, handlują z Indianami, stwarzają pierwszą na tych ziemiach ekipę gry w... palanta. Jak do tego doszło? Kiedy Polacy pojawili się na ziemi amerykańskiej?

W roku 1608 założona została pierwsza osada na atlantyckim wybrzeżu kontynentu amerykańskiego. Wzniesiono ją nad rzeką James, zwaną przez Indian — Powhatan. Już z drugą grupą osadników przybyli do osady pierwsi Polacy, których liczba wzrosła wkrótce do pięćdziesięciu. Nie tylko pracowali: walczyli z dziewiczą puszcza, z głodem, z zimnem, z Indianami i walczyli też o to, by być traktowanymi na równi z osadnikami innych narodowości. Kim byli ci ludzie? Z jakich regionów Polski przybyli na obszar „Terra Incognita” — ziemi nieznaney?

Sokolstwo Polskie w Ameryce ufundowało w 1958 r. tablicę z brązu dla upamiętnienia 350 rocznicy przybycia pierwszych Polaków do osady Jamestown w Wirginii. Na tej tablicy widnieją nazwiska: Michał Łowicki, Zbigniew Stefański, Jan Bogdan, Jan Mata i Stanisław Sadowski. Podróż statkiem „Mary and Margaret” trwała cztery miesiące, a Polaków było ponoć nie pięciu, lecz ośmiu. O trzech jednak zaginęł wszelki ślad... Wszystkich tych Polaków zwerbował kapitan John Smith, żądny przygód Anglik. Jak do tego doszło? Pisze o tym Sławomir Sierrecki:

„Pewnego dnia zjawił się w nadmotałwskiej gospodzie obieżyświat i awanturnik — szlachcic angielski o cerze spalonej słońcem i wiatrem. Nazywał się John Smith. Liczył sobie wówczas lat dwadzieścia pięć lub sześć, a już miał ponoć z sobą kampanię w armii węgierskiej przeciwko Turkom, niewolę turecką i tatarską, ucieczkę przez Dzikie Pola. Urodził się i wychował w bogatym gnieździe Willoughby w hrabstwie Lincolnshire

w Anglii, a jednak pogoń za przygodą wygnała go w daleki świat.

W nadmotałwskiej tawernie pod Wielką Karawelą spotkali się po raz pierwszy Jan Bogdan i John Smith. Przypadli sobie do serca, bo charaktery obydwóch były podobne (...).

(...) W tawernie Pod Wielką Karawelą gromadzili się często kapitanowie ze statków stojących na Motławie. Pływały wówczas opowieści, jedna osobliwsza od drugiej. Wiele bardzo mówiono o odkrytym przed stu laty kontynencie amerykańskim, który tak olbrzymie bogactwa przyniósł Hiszpanom. Meksyk i Peru były już ograbione, ale przypuszczano, że na tej ziemi dużo jest jeszcze państw i miast nie odkrytych, gdzie promienie słońca załamują się na kolumnach ze złota. Baśń o Eldorado, o krainie Siedmiu Miast dotarła wtedy nawet do Gdańska.”

I Jan Bogdan — tak pisano na dokumentach i rachunkach — poczuł powiew Wielkiej Przygody. Zakosztował on trochę szkół, ale bardziej niż pergamin i atrament nęcił go nieznany, piękny świat, pełen tajemnic i niebezpieczeństw. Właśnie dlatego uciekał ze szkół i zamieszkał w Gdańsku — w miescie, w którym mógł czuć powiew Nieznanego. Tam odnalazł go też ojciec, który nie pognewał się wcale ze rzucenie nauki, a nawet dopomógł synowi rozpocząć praktykę u gdańskich budowniczych okrętów. A po poznaniu Jana, czyli Johna Smitha — odżyły w nim wszystkie młodzieńcze marzenia i pragnienia.

Okazało się wkrótce, że John Smith nie na próżno ludzi polskiego przyjaciela możliwością wyjazdu. Dzięki jego staraniom król Jakub I wyraził zgodę na zorganizowanie wyprawy pod skrzydłami „London Company”, a Smith pisał do Jana Bogdana:

„Drogi Janie! Marzenia twoje i moje są już bliskie realizacji. Jeśli istotnie pociąga Cię Wielka Przygoda, tedy pakuj swoje rzeczy, rzucaj stały ląd i przyjeżdżaj do Anglii.

Weź z sobą trzech ludzi wysoce obznajomionych z wyrobem smoły, dziegciu, szkła i innych produktów leśnych, ponieważ na lądzie Ameryki zorganizować chcemy pierwszą kolonię, która będzie eksploatować produkty leśne z puszczy amerykańskiej. „Company of London” gwarantuje przewóz, zaopatrzenie w odpowiednie narzędzia i zakup produktów po cenach ogólnie przyjętych...”

Propozycja była kusząca, więc niebawem opuścił Gdańsk razem ze Zbigniewem Stefańskim, rodem z Włocławka, który — obok znajomości łaciny — mógł się pochwalić wiedzą o wytapianiu szkła, z Janem Matą z Krakowa, który znał się świetnie na wyrobie smoły, dziegciu i mydła, oraz Stanisławem Sadowskim z Radomia. Różne były zapewne powody, dla których opuszczali oni ziemię ojczystą, ale na pewno rzecz można, że nie czynili tego z entuzjazmem. Gdy na horyzoncie ginęły wieże gdańskich kościołów, a wiatr unosił żaglowiec coraz dalej od brzegu — z pewnością w niejednym oku błysnęła łza. Wreszcie, na jesieni 1608 roku — dopłynęli do nieznaney Ameryki...

Za tymi pierwszymi — przypłynęli inni. Nie byli to przestępcy, szukający schronienia, ale przede wszystkim — ludzie pracy. Stworzyli pierwszą hutę szkła, uruchomili mydlarnię, pędzili dziegieć i smołę, rozpoczęli uprawę lnu i konopii. Wielorakim kwalifikacjom Polaków osada ta — nazwana Jamestown na cześć króla Jakuba — zawdzięcza wiele. Osada-miasteczko, zrodzone z marzeń i cyfr zapisanych w księgach handlowych, skrzyżowanie odwagi i rozpacz, wytrwałości i nonsensu. „Metropolia” wśród bezkresnych puszczy, kolebka protoplastów Polonii amerykańskiej...

Nie tylko w rzemiośle wyróżniali się Polacy na amerykańskiej ziemi. Ponieważ nie dopuszczono ich do udziału w głosowaniu w wyborach Zgromadzenia Obywatelskiego, pełniącego w wirginijskiej kolonii od 1619 r. funkcje ustawodawcze — zbuntowali się przeciwko tej dyskryminacji. Ogłosili strajk i zwyciężyli w pierwszej walce o swobody demokratyczne na ziemi amerykańskiej. W aktach sądowych zanotowano: „(...) będą oni obdarzeni prawem głosu i uczynieni tak wolnymi, jak każdy inny tu mieszkaniec (...)” Zaś historyk amerykański Whittle Sams pisze, że „Wszystko, co wiemy o Polakach w Jamestown — jest dla nich pochlebne”. Mało kto wie również, że w dziedzinie sportu też właśnie Polacy stali się pionierami: stworzyli tu bowiem ekipę gry w palanta, znanej w Polsce od XIV w., pierwowzoru „baseballu”, pasjonującego dziesiątki milionów entuzjastów tego sportu narodowego Stanów Zjednoczonych...

Z dokumentów „Virginii Company of London” możemy dowiedzieć się o dalszych losach Polaków tej pierwszej osady. Pod datą 19 lutego 1624 r. widnieje skarga jakiegoś Polaka (Molasco the Polander), który od dłuższego czasu zabiega o wypłacenie mu pieniędzy. Sprawa ta jednak wraca w rok później i oprócz owego pana „Molasco” mówi się także o „innych Polakach” domagających się zapłaty. Szczęśliki polskiej huty szkła — owej „pierwszej fabryki na kontynencie amerykańskim” odkryli w 1931 r. amerykańscy archeolodzy. Wiadomo jednak, że hutę tę, nazwaną w dokumentach historycznych „glass-house”, prowadzili Polacy od roku 1608 do lat dwudziestych tego samego stulecia. Później imiona i nazwiska polskie znikają z dokumentów, dowiadujemy się natomiast, że „glass-house” w Jamestown obsługują Włosi. Co stało się z Polakami — trudno powiedzieć. Niektórzy z nich prawdopodobnie wrócili do Europy, inni wyginęli w walce z Indianami i przyrodą, a tylko nieliczni — pozostali, wrastając w tę ziemię jak w swoją nową ojczyznę. Po wiekach prac rąk i mózgow polskich przyczyniła się po-każnie do osiągnięcia przez Stany Zjednoczone dobrobytu, który jest ich chlubą. Nie szczędzili Polacy potu w kopalniach i fabrykach oraz krwi na polu walki dla dobra przybranej ojczyzny. Nie zapominali też, jak i chyba nigdy nie zapomną, skąd wywodzą swe korzenie, gdzie znajduje się ich prawdziwa Macierz.



Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż jestem rzymskokatolikiem — pisze między innymi p. Zygmunt O. z województwa gdańskiego — od czasu do czasu czytam tygodnik „Rodzina”... Ze stopki redakcyjnej dowiedziałem się, że czasopismo to jest organem polskich katolików...”

Przyznaję jednak, że o Kościele Polskokatolickim nie wiem zbyt wiele. Interesuje mnie zaś, czym Kościół ten różni się od Kościoła Rzymskokatolickiego? Proszę więc o udostępnienie mi materiałów, z których mógłbym poznać obowiązujące w nim zasady. Oczekuję także na informację, gdzie na terenie Trójmiasta znajdują się parafie Kościoła Polskokatolickiego?”

Szanowny Panie Zygmuncie! Najbardziej zasadnicze różnice, istniejące między naszym Kościołem a Kościołem Rzymskokatolickim, dotyczą takich problemów, jak:

Nauka o pochodzeniu władzy hierarchicznej w Kościele. Zgodnie z przyjętą przez wszystkie Kościoły starokatolickie zasadą hierarchiczności władzy w Kościele również biskupi Kościoła Polskokatolickiego są następcami

apostołów w ich urzędzie. Stąd też potrójną władzę (nauczycielską, kapłańską i pasterską) otrzymują oni bezpośrednio od Boga w chwili przyjmowania sakry biskupiej. Tymczasem Kościół Rzymskokatolicki twierdzi, że w przekazywaniu władzy biskupiej pośredniczyć musi biskup Rzymu, czyli Papież. Jednak nauka, że tylko papież może powoływać nowych biskupów, sprzeczna jest ze świadectwami Biblii i Tradycji pierwszych wieków.

Ustrój Kościoła Polskokatolickiego. Kościół Rzymskokatolicki ma ustrój monarchiczny z jednym najwyższym biskupem, posiadającym władzę absolutną. Jednak w czasach apostołskich i przez szereg następnych wieków istniały w Kościele rządy kolegialne. Dlatego w Kościele Polskokatolickim obowiązuje ustrój synodalny. Najwyższą władzą w tym Kościele jest (zwoływany co kilka lat) Synod Ogólnopolski, w którym uczestniczą biskupi, kapłani i świeccy przedstawiciele poszczególnych parafii. Zgromadzenie to wypowiada się w sprawach nauki, kultu, liturgii i prawa kościelnego, a w razie potrzeby dokonuje również wyboru biskupów.

Fundamentem i Głową Kościoła — podobnie jak apostołowie — uznajemy jedynie Jezusa Chrystusa. Uczy o tym wyraźnie apostoł Paweł, gdy pisze: „Fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus” (1 Kor 3,11). Ten sam Apostoł dodaje, że Bóg „Jego samego ustanowił ponad wszystkim Głową Kościoła, który jest ciałem jego” (Ef 1,22—23). Zatem żaden człowiek głową Kościoła być nie może.

Nauka o nieomyślności w Kościele. Odchodząc ze świata, dał Zbawiciel apostołom zapewne

nie: „Ja proszę będę Ojca i dam wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki — Ducha Prawdy” (J 15,16—17). Wynika z tego, że obecność Ducha Świętego w Kościele jest gwarancją jego nieomyślności w sprawach wiary i moralności. Przywileju tego udzielił Bóg Kościołowi powszechnemu. Poszczególne Kościoły — jak to wykazuje historia — błędziły niekiedy; mylili się również biskupi, nie łącząc biskupów Rzymu. Dlatego — jak inne Kościoły chrześcijańskie — odrzucamy ogłoszony w roku 1870 rzymskokatolicki dogmat o nieomyślności papieża w sprawach wiary i obyczajów. Dogmat ten jest naszym zdaniem sprzeczny z nauką Pisma św. i Tradycji.

Kult Maryi, Matki Chrystusa. Kościół nasz uważa, że Maryi — jako Matce Jezusa Chrystusa — należy się szczególna cześć. Fundamentem takiego właśnie przekonania jest fakt Jej boskiego Macierzyństwa uznany na Soborze Powszechnym w Efezie w 431 r. Jednak w kulcie Maryjnym unika Kościół Polskokatolicki przesady, kierując się zasadą, że centralnym ośrodkiem kultu jest Bóg w Trójcy Jedynej. Obchodzi więc nasz Kościół tradycyjne święta ku czci Bogarodzicy. Nie przyjmujemy jednak — podobnie jak wszystkie inne Kościoły chrześcijańskie — dogmatów o Niepokalanym Poczęciu i cielesnym Wniebowzięciu NMP. Nie mają one żadnych podstaw w Biblii i w Tradycji, a są tylko wynikiem technologicznych spekulacji.

Formy Sakramentu Pokuty. W Kościele Polskokatolickim obowiązują dwie formy spowiedzi. Spowiedź indywidualna (na ucho) w konfesjonale — obowiązująca dzieci i młodzież do lat 18-tych oraz spowiedź ogólna (po-

wszechna) — dla dorosłych. Stosując te formy spowiedzi, nie wprowadził nasz Kościół niczego nowego, gdyż praktyka spowiedzi ogólnej istniała już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Spowiedź na ucho wprowadzana była w Kościele zachodnim dopiero od VI wieku. Również i obecnie (w niektórych wypadkach) Kościół Rzymskokatolicki uznaje spowiedź ogólną za wystarczającą i ważną.

Małżeństwo duchownych. Powołując apostołów, nie domagał się od nich Chrystus opuszczenia żon. Również przez wiele następnych wieków biskupi i kapłani mogli zakładać rodziny. Uzasadnieniem tej praktyki były słowa Apostoła: „Biskup ma być nienaganny, mąż jednej żony...”, który by domem swoim rządził, dzieci trzymał w posłuszeństwie” (1 Tym 3,2—5). Bezżenstwo duchownych wprowadzone zostało w Kościele Rzymskokatolickim dopiero w XI wieku. Mając to na względzie, Kościół Polskokatolicki zezwala swym duchownym na zawieranie związku małżeńskiego.

Na terenie Trójmiasta znajdują się dwie parafie polskokatolickie: parafia pod wezwaniem Bożego Ciała w Gdańsku, przy ul. 3 Maja 21c oraz parafia pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP w Gdyni, przy ul. Warszawskiej 7. W jednej z nich będzie Pan mógł zaopatrzyć się w wydany ostatnio „Mały katechizm”, który pozwoli zorientować się w zasadach wiary i moralności obowiązujących w Kościele Polskokatolickim.

Łącząc dla Pana i wszystkich naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Prowadzenie pojazdów a leki

Wpływ spożycia alkoholu na bezpieczeństwo ruchu drogowego jest ogólnie znany. Znacznie mniej wiemy natomiast o oddziaływaniu leków na kierowców. Problem ten niejednokrotnie poruszany był przez farmakologów, mimo to nie wszyscy pacjenci w pełni doceniają jego wagę. Wpływ leków na organizm prowadzących pojazdy był niedawno szeroko omawiany w Wielkiej Brytanii. Zainteresowani tym problemem badacze brytyjscy sugerują, że spośród tych, którzy spowodowali wypadki drogowe, od 10 do 20% osób zażywało uprzednio środki psychotropowe.

Zużycie tych leków (uspokajających, nasennych czy pobudzających układ nerwowy) w ostatnich dwudziestu latach poważnie wzrosło, należy więc przypuszczać, że nadal będzie się ono zwiększać, stając się tym samym coraz poważniejszym źródłem zagrożenia na jezdni.

Decyzja o zastosowaniu leku psychotropowego u osoby prowadzącej pojazd powinna być zatem podjęta wyłącznie przez lekarza, a w razie potrzeby powinna też być poparta zaleceniem rezygnacji z jazdy w określonym czasie, czy wskazaniem co do sposobu zażywania leku przed podróżą.

Obniżenie zdolności prowadzenia pojazdów może wynikać z różnych przyczyn: z zaburzeń somatycznych, psychosomatycznych czy charakterologicznych. Jeśli chodzi o zaburze-

nia somatyczne, to dotyczyć one mogą narządów zmysłów (słuchu i wzroku) oraz świadomości (utrata świadomości pochodzenia krążeniowego, oddechowego czy mózgowego). Objawy psychosomatyczne dotyczą sfery pojmowania, koncentracji, krytycyzmu, szybkości reakcji. Charakterologiczne odnoszą się do zaburzeń uczuciowych lub labilnej osobowości — niecierpliwości, chwiejności.

Każdy z wymienionych objawów zależy oczywiście nie tylko od rodzaju i dawki zastosowanego leku, lecz także od czynników związanych z ogólnym stanem zdrowia kierowcy, jego zmęczeniem, niewyspaniem, głodem itp.

Działanie leków na kierowcę może być różne. I tak środki nasenne pozostawiają po przebudzeniu często tzw. objawy resztkowe, które w znacznym stopniu mogą upośledzić zdolność do prowadzenia pojazdu, w sposób tym niebezpieczniejszy, że nie uświadomiony. Z kolei środki nasenne o długim działaniu, wchodzące często w skład mieszanek uspokajających i przeciwbólowych mogą się w organizmie kumulować. Wynikające z tego niebezpieczeństwo jest trudne do uświadomienia sobie, a więc niespodziewane.

W przypadku leków określanymi jako „uspokajające”, jeśli zostały zażyte przez pacjentów z objawami napięcia nerwowego i niepokoju, mogą nawet — o ile przyjęte są w odpowiedniej dawce — poprawić zdolność prowadzenia pojazdu, a tym samym zmniejszyć ilość błędów popełnianych przez kierowcę. Natomiast większe dawki tych samych leków, szczególnie przy spożyciu nawet znikomej ilości alkoholu (piwo, wino) bardzo poważnie zwiększają niebezpieczeństwo w czasie jazdy. Należy przy tym pamię-

tać, że u niektórych osób mogą wywoływać one również niebezpieczne uczucie znużenia i senności.

Środki pobudzające ośrodkowy układ nerwowy wpływają ujemnie na zdolność oceny sytuacji i ryzyka, zwiększają agresywność, co często prowadzić może do przesadnych, nie kontrolowanych reakcji. Środki te mogą też powodować bóle i zawroty głowy a także utrudniać koncentrację. Rozpowszechnione mniemanie o możliwości kompensacji działania alkoholu przez środki pobudzające, do których zalicza się kofeinę, a więc kawę, jest całkowicie błędne! Pod ich wpływem może występować bowiem niebezpieczne dla kierowcy przecenianie swych możliwości, co często prowadzi do brawurowej, ryzykownej jazdy.

Niektóre choroby, jak cukrzyca, padaczka, choroba Parkinsona na ogół same uniemożliwiają prowadzenie pojazdów, a i leki stosowane przy tych chorobach są dla kierowców niebezpieczne.

Pacjenci po lekkich zabiegach chirurgicznych i stomatologicznych, wykonanych przy znieczuleniu ogólnym, są na ogół zdolni do chodzenia po upływie jednej do trzech godzin. I tu jednak mogą mieć miejsce indywidualne, dość znaczne różnice. Przyjmuje się, że do osiągnięcia sprawności niezbędnej, kwalifikującej do prowadzenia pojazdów, wystarczą 24 godziny po zabiegu, jednakże zależy to także od innych okoliczności, np. od rodzaju leku, przy pomocy którego wykonano znieczulenie. Tak więc i w tym przypadku lekarz wykonujący zabieg, powinien uprzedzić pacjenta, po jakim czasie będzie on mógł zasiąść za kierownicą.

AM.

— Po pierwsze, nie żaden pan administrator, tylko pan prezes, ówku jeden, a po drugie, to jak państwa nie ma, to wy tutaj sobie święto urządzacie, próżniaki! Nie ma święta! Święto jest wtedy, jak roboty nie ma, rozumiesz! Za mordę was trzeba trzymać! No, czego stoisz?

Lokaj uklonił się i wysłiznął się do hallu.

— Za mordę tych draniów trzeba trzymać — mruzczał do siebie — inaczej na łeb włąza.

Włożył ręce w kieszenie i zaczął chodzić. Wszystkie pokoje były już sprzątnięte, w sypialni Kunickiego natomiast na środku pokoju stała szczotka do zamiatania. Zadzwoił i bez słów wskazał służącemu szczotkę.

— Uch, cholera! — burknął, gdy ten zniknął za drzwiami.

Obszedł cały parter i wszedł na górę. W saloniku Niny były otwarte okna. Nie był tu jeszcze nigdy i z ciekawością zaczął oglądać meble, obrazy, fotografie.

Tych najwięcej było na biurku. Nikodem usiadł na małym foteliku i przyglądał się im. Od niechcenia spróbował otworzyć szufladę, lecz była zamknięta. Druga też, natomiast środkowa była otwarta.

„Cóż też ona tu ma?” — pomyślał i odsunął szufladkę do połowy.

Wewnątrz panował takiż uderzający ład jak i na biurku. W opaskach z niebieskich i zielonych wstążek leżały listy. Zaczął je przeglądać. Były to przeważnie listy koleżanek Niny z klasztoru, niektóre były pisane po francusku.

Tuż obok leżała książka, oprawna w płótno. Zajrzał. Był to rękopis pisany ręką Niny. Więcej niż połowa kartek było czystych.

„Pamiętnik” — pomyślał i zaciekawiał się.

Wziął go i usiadł na oknie, by w porę zobaczyć nadjeżdżający pociąg.

Na pierwszej kartce widniał aforyzm:

Wszystko zrozumieć — to wszystko przebaczyć.

Na odwrocie zaczynał się tekst:

Przystępuję do pisania tego, co jest tak ośmieszona: pamiętnik: Nie, to nie będzie mój pamiętnik. Pittigrilli powiada, że człowiek piszący pamiętnik przypomina takiego, który po wytarciu nosa przygląda się chusteczce. Nie ma racji. Bo czyż chodzi o spisywanie zdarzeń? A nawet wrażeń? Przecie ja na przykład będę pisała jedynie po to, by ujrzeć swoje myśli w konkretnym ich wyrazie. Wydaje mi się, że w ogóle myśl nie wyrażona słowem czy pismem nie może być myślą sformułowaną, skonkretyzowaną.

I drugie kłamstwo o pamiętniku: zdaje się, że to Oskar Wilde

66

stwierdził, iż piszący pamiętnik czyni to świadomie, a w najlepszym wypadku podświadomie, jedynie po to, by ktoś mógł kiedyś to przeczytać.

Mój Boże! Widocznie nie przyszło mu na myśl, że może istnieć człowiek nie mający na świecie nikogo, nikogo w całym przerażliwym tego słowa znaczeniu!

Dla kogoż mogłabym pisać? Dla niego? Dla tego, który właśnie jest równoznaczny ze straszłą pustką, otaczającą mnie, z pustką, nie dającą się niczym zapelnąć. Dla dzieci? Nie mam ich i niestety nigdy nie będę miała. Więc dla rodziny, która się odsunęła ode mnie, czy dla półobłąkanego Żorza?

Kasia?.. Och, nigdy! Jesteśmy na dwóch biegunach, ona mnie nigdy nie zrozumie. Cóż z tego, że mnie tak kocha. Czy można w ogóle kochać, nie rozumiejąc? Sądzę, że nie. Zresztą czyż to jest miłość. Jeżeli nawet tak, to miłość stojąca na bezwstydnym niskim poziomie. Nieraz myślałam, że gdybym wskutek jakiegoś przypadku została oszpecona... Kasia... Cóż, czym ona jest właściwie dla mnie? Dlaczego ja, która przy świetle dziennym przeklinam ubiegłą noc, nie umiem obronić się przed tą nocą, obronić się, oczywiście, przed własną słabością?..

Nikodem wzruszył ramionami.

„Ot, głędzi i tyle. Co to wszystko ma znaczyć?”

Przewrócił kilka kartek.

Pamiętnik był pisany bez podania dat. Na jednej z dalszych stron znalazł krótką wzmiankę o pobycie za granicą, dalej rozmyślenia na temat muzyki, później znowu o jakiejś Bilitis o jakiejś Mnazidice.

(Pewno kuzynki czy koleżanki Niny).

Chciał znaleźć coś o sobie. I rzeczywiście, po przeczytaniu kilkudziesięciu kart ujrzał swoje nazwisko.

„No, zobaczymy” — pomyślał z zaciekawieniem i zaczął czytać:

Poznałam dziś nowego człowieka. Nazywa się dziwnie: Nikodem Dyzma. Jest w tym brzmieniu coś tajemniczego i niepokojącego. Ma opinię silnego człowieka. Wydaje mi się słuszna. Wyglądałby dobrze z batem Nietzschego w rękę. Po prostu emanuje zeń maskulinizm. Może zbyt brutalny, może zbyt symplistyczny, lecz tak pojęzyczny, że musi sugestionować. Kasia powiada, że on jest brusque i trywialny. W pierwszym ma rację. Co do drugiego, nie wyrobiłam jeszcze sobie zdania. Podoba mi się.

Nikodem uśmiechnął się, wyjął notes i starannie zapisał wszystkie słowa niezrozumiałe.

„No, co dalej...”

odn

POZIOMO: 1) klasztor w kościele wschodnim, 5) spisak, sprzyśnięcie, 10) chronometr, 11) napaść w skali państwowej, 12) przepływa przez Kalisz, 13) rzemieślnik od bryczek i powozów, 15) strunowy instrument muzyczny, 16) miasto nad Narwią, 19) smaczna cząstka żaby, 21) bal przebierańców, 25) członek protestanckiej grupy wyznaniowej, założonej w pierwszej połowie XVII w. w Wielkiej Brytanii, 26) dar składany bóstwu, 28) góry w środkowej Europie, 29) przyspiesznik ogrodniczy, 30) podpora flagi, 31) chroniony kwiat górski.

PIONOWO: 1) tytułowy bohater dramatu Słowackiego, 2) czeka na zwycięzcę, 3) pieśń do ukochanej, 4) futro z tchórzy, 6) drzewo owocowe, 7) ekspozycja, 8) wchodzi w skład Małych Antyli, 9) super-podziw, 14) sąsiad Jugosłowianina, 17) dawne siodło wojskowe z wysokimi łękami, 18) tytuł naukowy, 20) opakowanie listu, 22) brylant przed szlifem, 23) rzemieślnik branży skórzanej, 24) niejedna w zeszycie, 27) drzewo liściaste.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji i z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 18”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

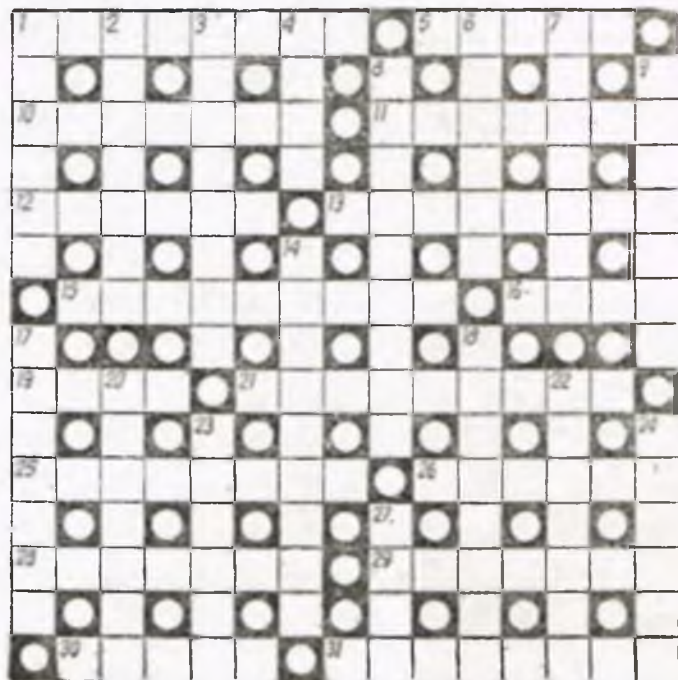
Rozwiązanie krzyżówki nr 12

POZIOMO: historia, gniew, strzyga, armator, Italia, Helsinki, halabarda, hala, nuba, Petronela, Rzepicha, kromka, brakarz, schówek, cadyk, karawana.

PIONOWO: hostia, strzała, oryginał, Ikar, namysł, Estonia, kalendarz, Ermitaż, katechizm, choroba, anarchia, Bielawa, lamówka, Hilary, Saskia, ospa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 8 nagrody wylosowali: Józefa Hornik z Czarnego Dunajca i Stefan Zurawicz z Goraja. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 18



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04, 46-11-20; administracji: 45-54-53. Wpłata na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada do 1 kwietnia, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja przetrzeźbia sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Z. 235 N.26.

Tadeusz Dołęga-Mostowicz

KARIERA Nikodema DYZMY

W tym celu wstąpił do jednej z księgarni na Świętokrzyskiej i nabył trzy dzieła: „Słowniczek wyrazów obcych”, „Encyklopedię Powszechną” oraz „Bon-ton”.

Zwłaszcza ta ostatnia książka oddawać mu poczęła wielkie usługi. Zaraz pierwszego dnia znalazł w niej rozwiązanie tajemnicy, dla czego Ulanicki kazał mu wrzucić do skrzynki u premiera nie jeden, lecz dwa bilety wizytowe.

Co do „Słowniczka”, używał go systematycznie. Każde słowo, którego znaczenia nie znał, zapamiętywał, by później odszukać objaśnienie.

Natomiast do encyklopedii zabrał się z całą systematycznością. Zaczął ją czytać od początku i do wyjazdu zdążył dojść do litery „f”. Nie bawiła go wprawdzie ta lektura, lecz widząc doraźne jej skutki w obcowaniu z ludźmi, postanowił wszystko przeczytać do końca.

Było to bodaj jedyne zajęcie Nikodema w owym okresie, jeżeli nie liczyć lektury listów Niny. Codziennie otrzymywał przynajmniej jeden. Były to listy długie i Dyzma, chociaż przyznawał, że są piękne, w końcu stracił cierpliwość i przestał czytać. Zaglądał tylko na koniec, gdzie bywały zwykle informacje. Z nich dowiedział się, że Kunicki nie zamierza wyrzec się genialnego administratora, lecz uważa, że Nikodem będzie mógł łatwo pogodzić stanowisko prezesa banku ze stanowiskiem plenipotentia, gdyż Kunicki absolutnie żadnych zajęć mu nie narzuca, pozostawiając wolną rękę.

Nina bardzo się tym cieszyła i błagała Dyzmę, by na to się zgodził. Nikodem długo namyślał się, lecz zdecydował się przyjąć propozycję dopiero wówczas, gdy Krzepicki z całą stanowczością stwierdził, że od przybytku głowa nie boli.

Nie napisał o tym Ninie, gdyż zgodnie z jej prośbą w ogóle do niej nie pisywał. W Koborowie listy zawsze przechodziły przez ręce Kunickiego i Nina obawiała się, by ten nie otworzył koperty, jak to już przed paru laty zdarzyło się z listami Kasi.

Urządzeniem mieszkania pana prezesa zajmował się Krzepicki i to z taką energią, że w ciągu dwóch tygodni wszystko było wykończono i Nikodem przeprowadził się z hotelu na Wspólną.

Nazajutrz wyjechał do Koborowa, by zabrać rzeczy i rozmówić się z Kunickim.

Była to niedziela, a że zapomniał zadepeszować po konie, musiał iść pieszo. Odległość nie przekraczała dwóch kilometrów, a że ranek był piękny, przechadzka ta Dyzmie sprawiła nawet przyjemność.

W pobliżu tartaku spotkał starszego majstra z papierni, który z szacunkiem ukłonił się Dyzmie. Dyzma przystanął i zapytał:

— Cóż tu u was słychać w Koborowie?

— Dzięki Bogu, nic nowego, proszę pana administratora.

— Nie jestem już administratorem, tylko prezesem banku. To nie czytaliście tego w gazecie?

— Czytaliśmy, a jakże, że nas taki zaszczyt spotkał.

— No więc? Więc mówi się do mnie „panie prezesie”. Rozumiecie?

— Rozumiem, panie prezesie.

Dyzma włożył ręce w kieszenie, kiwnął głową i ruszył dalej. Po paru krokach odwrócił się jednak i zawołał:

— Hej, człowieku!

— Słucham, panie prezesie.

— A pan Kunicki jest w pałacu?

— Nie, panie prezesie, pan dziedzic pewnikiem w Siwym Borku, bo tam kolejkę zakładają.

— Przecież dziś niedziela, święto.

— O, u pana dziedzica to święto jest wtedy, jak roboty nie ma, panie prezesie — rzekł majster z gorzką ironią.

Dyzma nasrożył się.

— Tak powinno być. Praca to grunt! A wy tobyście wiecznie świętowali. Naród z was taki.

Załoczył ręce na plecy i poszedł w stronę pałacu.

Drzwi frontowe były zamknięte i dopiero po kilku dzwonek otworzył je lokaj, który struchlał, ujrawszy minę Dyzmy.

— Co do cholery, powymieraliście tutaj! Dodzwonić się nie można!

— Moje uszanowanie jaśnie panu, przepraszam najmocniej, byłem w kredensie...

— Co w kredensie! Bałwanie jeden! Pół godziny czekam, a on w kredensie. Bydłę nieskrobane! No, zdejmujże palto, co patrzysz jak wół na malowane wrota. Gdzie pani?

— Nie ma, proszę pana administratora, jaśnie pani pojechała do kościoła.

65

Wierszyk na dobranoc

CHORY KOTEK

Pan Kotek był chory
i leżał w łóżeczku.

I przyszedł Kot-doktor.

— Jak się masz, koteczku?

— Złe bardzo — i łapkę wyciągnął do niego.

Wziął za puls pan doktor poważnie chorego

i dziwy mu prawi:

— Zanadto się jadło,

Co gorsza, nie myszki,

lecz szynki i sadło;

Źle bardzo... Gorączka!

Źle bardzo, koteczku!

Oj, długo ty, długo,

Poleżysz w łóżeczku.

I nic jeść nie będziesz,

Kleiczek, i basta.

Broń Boże kielbaski,

śloninki lub ciasta!

— A myszki nie można?

zapyta koteczek.

— Lub z ptaszka małego

choć parę udeczek?

Broń Boże! Pijawki i dieta ścisła!

Od tego pomyślność w leczeniu zawisła.

I leżał koteczek:

kielbaski i kiszki nietknięte;

z daleka pachniały mu myszki,

Patrzcie, jak złe łakomstwo!

Kotek przebrał miarę,

musiał więc, nieboraczek,

srogą ponieść karę!

Tak się i z wami,

dziateczki, stać może:

Od łakomstwa strzeż was Boże!

STANISŁAW JACHOWICZ

